Numer 12. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 20 Marca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ciężka choroba.

— Podobno tego roku wyjeżdżacie na lato do jakiej zapadłej wioski, nieznanej wioski?

— Niestety tak jest, gdyż wszyscy potrzebujemy wypoczynku. Moją żonę boli żołądek, moją córkę nerwy, syna głowa, a mnie... kieszeń.

Prawda.

Oficer do żołnierza: Co żołnierz winien jest swemu przełożonemu?

— Zwykle nic — odpowiedział żołnierz — bo od przełożonego trudno coś pożyczyć.

Też powód.

— Bój się Boga, już trzecia, a ty leżysz; możeś chory, dlaczego nie poślesz po doktora?

— E, mój kochany, mnie żaden doktór nie pomoże.

— A co ci brak?

— Brak mi spodni, które zastawiłem.

Czy nie?

Człek na jedno oko ślepy, więcej widzi niż ci, którzy patrzą dwoma, bo oni widzą dwoma jedno oko u niego, a on u nich jednem dwa.

Ogłoszenie.

Zginął pies, wabi się „Amor", biały, podpalony, z czarnym pyskiem i uciętym ogonem, do którego przywiązana była chora osoba.

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do wiana.

— A to jakim cudem?

— Z początku o wschodzie wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.

Niefachowy.

Sędzia: Kradzież z włamaniem, tak jak ją podsądny podaje, jest wprost niemożliwa w wykonaniu.

Podsądny: Eh, co się pan sędzia na tem zna.

Maciejowa w teatrze.

Pani Maciejowa poszła do teatru na sztukę, w której bohater przy końcu umiera. Pyta więc biletera:

— Czy nie wie pan przypadkiem, kiedy będzie pogrzeb?

Śpiew i muzyka.

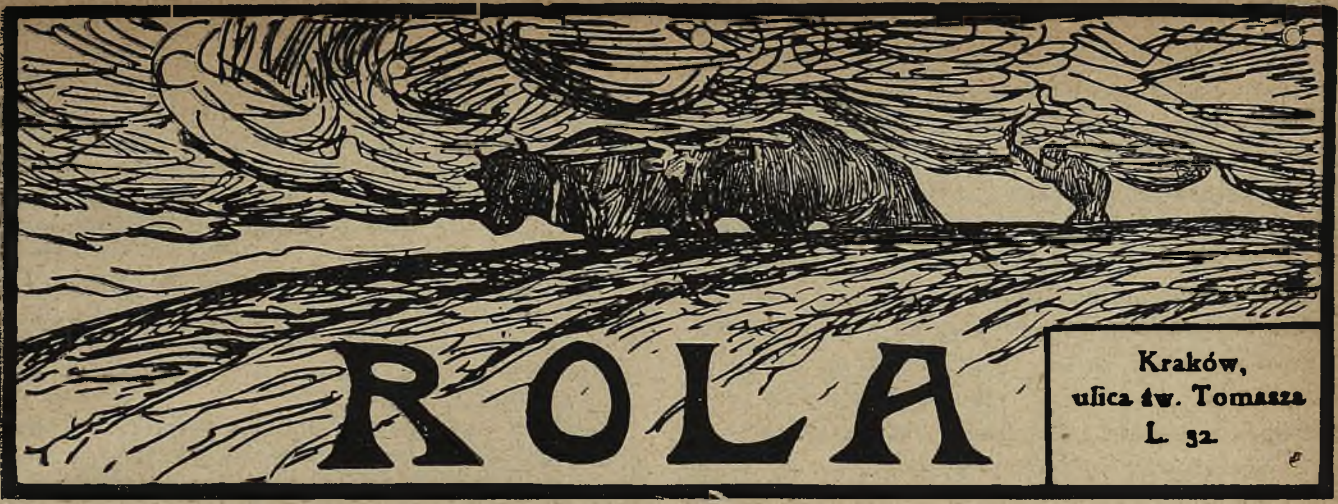
Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Numer 12. Rok XV. Kraków, dnia 20 marca 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 408.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Symboliczna palma.

Niedzielę palmową obchodzi świat chrześcijański z wielkiem nabożeństwem. Cóż za znaczenie ma tu palma? Oto przypomina ona wiernym, że Jezus Chrystus przez Swoją śmierć męczeńską zapanował nad całym światem, że odniósł nad nim zwycięstwo, bo palma jest właśnie symbolem zwycięstwa. Już w przedchrześcijańskich czasach uważały ludy palmę za znak zwycięstwa; powracających zwycięzców witano i odprowadzano z palmami w ręku. Zielona palma oznacza chwałę zwycięzcy, który zdobył sobie imię nieśmiertelne.

Palmy w rękach aniołów i świętych męczenników widzimy na licznych obrazach chrześcijańskich. Wyrażają one zwycięstwo świętych nad wszystkiem, co ziemskie i doczesne. Na obrazach w katakumbach często przedstawiano Chrystusa z palmą, a w hymnie św. Augustyna nazywa się Zbawiciel „palma bellatorum" — palma bojowników. Dwie na krzyż położone gałązki palmy oznaczają krzyż święty, jako wielki znak zwycięstwa. Jako symbole na grobach oznaczają one, że zmarły dokonał walki i otrzymał koronę sprawiedliwości.

Także na pieczęciach i monetach średnich wieków spotyka się niekiedy podobizny biskupów i opatów, trzymających w ręku palmę. Tutaj palma jest symbolem sądownictwa lub pokojowego rządu. Małe drzewko palmowe z umieszczonym na niem wizerunkiem Chrystusa, oznacza św. Brunona, założyciela zakonu Kartuzów. Ponieważ zakon ten nigdy nie potrzebował jakiejkolwiek reformy, przeto jako oznakę ma jego fundator zawsze zieloną palmę.

Zwyczaj święcenia i rozdawania w kościele w niedzielę palmową zielonych gałązek sięga bardzo dawnych czasów. Nierozdzielna łączność z kiełkującą i rozwijającą się zielenią otacza całą tę uroczystość pewnem ciepłem tchnieniem wiosennem i stąd też przeróżne ładne zwyczaje ludowe dnia tego posiadają po większej części pełną znaczenia łączność z powracającą wiosną. Uroczystość palmowej niedzieli zamienia zwycięstwo zielonej roślinności nad nieurodzajną zimą w symbol wyższego zwycięstwa duchowego. Zbawicielowi, który zwyciężył, składa się w ofierze palmy i pierwsze kwiecie. Oznaki zwycięstwa i triumfu, jakie chrześcijanie noszą na początku żałobnego tygodnia, głoszą prawdę, że droga krzyżowa jest drogą zbawienia i że w życiu chrześcijańskiem zdobywa się zwycięstwo tylko przez walkę i cierpienie.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w czasach prześladowań, było wyobrażenie krzyża Chrystusowego przeważnie symbolicznem. Szczególniej rozpowszechnionym symbolem był wizerunek dobrego pasterza, ponieważ nadawał się najwięcej do tego, aby w ciężkich czasach prześladowań rozbudzić i utrzymać nadzieję i odwagę chrześcijan.

Przejście od symbolicznego przedstawienia do rzeczywistego krzyża spowodowała uzyskana od czasów Konstantyna wolność religijna, oraz błędna nauka, że Chrystus Pan cierpiał tylko pozornie. Wobec tego zaczęto przedstawiać mękę Zbawiciela w należyty sposób, a krzyż Chrystusa rozpowszechnił się wśród wszystkich wiernych.

Jest kwiat, który w piękny sposób przedstawia narzędzia męki Pańskiej, a jest nim passiflora, często i u nas hodowana w wazonikach. Spotykamy ją też niejednokrotnie u stóp krzyża, w drzewie wyrzeźbioną. Wogóle chętnie zdobiono krzyż kwiatami, z powodu ich bogatej symboliki. Krzyż z białych róż oznacza ofiarę śmierci z miłości, wijący się w koło krzyża bluszcz głosi wierność w wierze. Grona win-

ne i kłosy, jako ozdoba krzyża, są symbolem Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Wąż u stóp krzyża, bliżej jeszcze scharakteryzowany jabłkiem w paszczy, ma uwidaczniać zwycięstwo Chrystusa nad mocami piekielnemi. Także trupia głowa na dwóch na krzyż przełożonych piszczelach znajdowała się u stóp wielu krucyfiksów. Niektórzy sądzą, że miało to oznaczać górę Kalwarji (miejsce czaszek), innym przypomina to podanie, wedle którego Adam został pogrzebany na Golgocie. Wyobrażenie to atoli ma tylko znaczenie, że przez krzyż śmierć została pokonana i dla wszystkich ludzi znowu otwarło się życie wieczne.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony).

— A jużci! Wolę choćby i wroga takiego, co wie, czego chce i do czego dąży, niż przyjaciela, co aby miska jajecznicy i glon kiełbasy — szczęśliwy! Jak mu coś braknie, to mu i jutrzejsze królestwo niczem.

Chóralny śmiech się rozległ.

Stary Luboń, znawca dusz ludzkich, utrafił w sedno. Ów człek bowiem, Janko z Wolina, znany był z łakomstwa.

Tymczasem Bolko dosiadł już konia, wzywając starszych, aby jechali z nim witać pana. Mężczyźni, oszołomieni nowiną, skoczyli przebrać się przystojniej, a kobiety musiały zapomnieć o zmartwieniu, bo oto powstała myśl inna, z nią świeży frasunek: czem przyjąć i nakarmić dostojnego gościa.

Kwestję chleba, rozwiązał Bolek, przynosząc sakwy, pozostałe na trupie końskim i wyjmując zeń dwa spore bochny chleba.

— Frasować się niema potrzeby. Jaja, mleko, ser i mięso macie! Chleb też! Mioduby się zdało!

— Miód mamy i to przedni! A i ryby są! Wieczerza będzie! — chwaliły się gosposie.

— Na dalej nie frasujcie się! Jutro koło wieczora nadjadą wozy z żywnością i odzieżą. Pan miłościwy hojną rękę ma! Nikt przy nim biedy nie zazna!

Co znaczniejsi mężowie dosiedli już koni i ruszyli cwałem naprzeciw pana. W dworzyszczu zapanował ruch i gwar nieopisany. Rozpoczęło się poszukiwanie za jajami, po wozowni i po górze. Zdziczałe bowiem kury niosły się gdzie chciały, a miały widać za punkt honoru, aby kryjówki nikt znaleźć nie potrafił. Rozpalony na palenisku ogień napełniał izbę czeladną kłębami dymu, w których uwijano się, znosząc i czyszcząc ryby, mięsiwa solone i wędzone.

Ledwo co niektóre przygotowania były ukończone, a już dała się słyszeć trąbka: orszak książęcy ogłaszał przybycie.

Stańko pochwycił ciężką, srebrną tacę, będącą zabytkiem z dawnych dostatków, ułożył na niej kęs chleba i szczyptę soli, a chwytając małżonkę za rękę, wybiegł z nią witać pana starym obyczajem. Służba wyległa, otaczając domowników i wznosząc radosne okrzyki: Niech żywie! Niech żywie!

Bolko zeskoczył z konia, a przytrzymując strzemię panu, pomógł mu zsiąść.

— Witajcie, miłościwy panie, w ubogiej chacie mej! Przebaczcie, że ni dostatków, ni wygody swemu stanowi zwyczajnej nie spotkacie! Ale sercem poczciwem was witamy i radością wielką!

— Witaj mi, Stańku miły! Rad jestem, że was widzę! Przecież dłużnikiem waszym jestem i radbym się wypłacić! Snać jednak trudno będzie, bo cena wysoka! Wszak ci to pono o moją głowę chodziło! — śmiał się król i łamiąc chleb, umoczył go w soli.

— Ot nieszczęście się stało, żeście miłościwy panie, mojej sobie na owe łowy nie pożyczyli! Cena byłaby mniejsza, choć może nie wiele! — zakrzyknął wesołek króla, ubrany jaskrawo i siedzący na koniu z podwiniętemi nogami.

Śmiech zawtórował słowom śmiałka, któremu jednak wiele było wolno. Wesołek ów, Grajdą zwany, nie podobny był do owych błaznów późniejszych, na dworach królewskich. Było to raczej chude, długie monstruum, które przy poważnej wielce twarzy, miało niewyczerpany zasób humoru. Mieszko lubił się śmiać, a do wesołości tak mało miał okazji.

I teraz roześmiał się wesoło.

— Dobrze, że wiem o twojej gotowości! Pożyczę! Nieraz pożyczę! Tylko widzisz Gajda: ja z baranicą poradzę sobie jakoś, ale co ty nieboże poczniesz z moją! Nie uradzisz! Za ciężka!

— Ale! niby to kiedy misa jajecznicy w głowę lazła!

Ostatnia jednak odpowiedź Grajdy zgłuszona została rozgłośnym śmiechem, który towarzyszył słowom księcia.

— — — — — — — — — — —

Poprowadzono księcia uroczyście do świetlicy, gdzie zaraz zaczęto wnosić przygotowane potrawy. Sława z Ludomirą, dobrawszy sobie kilka przedniejszych niewiast do pomocy, usługiwały gościom. Podano najpierw wodę na glinianych misach i rańtuchy grube wzorzyste. Książę z upodobaniem śledził piękną i zręczną postawę Sławy, wreszcie przechyliwszy się do Bolka, spytał:

— Tać jest?

— Tak panie.

Mieszko kiwnął głową z uznaniem.

— Urodna, aż łuna bije!

— I rodu sławnego — dodał Bolek.

— Jakto?

— Ano Jaksy córka i naszego kapłana siostrzyca!

— Jakże to? powiadaj żywo!

Bolko jednak nie wiele mógł powiedzieć, bo i gwar był w izbie i pora niesposobna.

Wreszcie książe klasnął w ręce.

Uciszyło się.

— Radzibyśmy posłyszeć od was Stańku, co się tu działo ostatniemi czasy. Bolko opowiada mi takie dziwy, że ni słuchać, ni wierzyć!

Stańko zaczął opowieść smutną, nic nie tając, ani nie umniejszając.

Dziwnie cicho uczyniło się w izbie. Słuchano w skupieniu... Postacie Jaruchy, a właściwie wdowy po władyce Niemirze i stary Skryba, zarysowały się przed oczyma słuchaczy, jako jakieś demony siły i zemsty, dziwnie twarde i nieugięte.

Książe zamyślił się, utonął we wspomnieniach... Jakże to niedawno, wczoraj, zda się, dziecięciem był, a Niemirowa młodziutką małżonką ostała. Syna jej pamiętał, co w kwiecie wieku na paskudną gorączkę zmarł. Zmarła wtedy i księżna Ziemowitowa, macierz jego ukochana. Wtedy to Niemirowa i piastunkę i macierz zastąpić mu usiłowała! A dziś? przybył właśnie w ten dzień, gdy jej brakło! Dziwne

wyroki Boskie! A jednak... może lepiej, że się tak stało. Sąd nad tą niewiastą byłby nad jego siły!

Stary Luboń, widząc żal i ból, malujące się na obliczu księcia, wziął w ręce nieodstępną lirę i wesołą piosnką starał się rozweselić pana. Daremnie jednak. Książe nie rozpogodził oblicza; chmurny udał się na spoczynek.

Ranek wstał posępny i dżdżysty. Niebiosa rozpłakały się na dobre i mimo pocieszań jak „deszcz ranny i płacz panny niestałe“ lało z przerwami cały dzień.

Książe mimo niepogody wstał wesół, przekomarzał się z młodymi, chwilami jednak zamyślał się.

— O! miłościwy panie, jest też nad czem sumować! Im tam już djabeł podzwonne wydzwania, rad z nabytku! — rzekł Grajda, chcąc rozweselić pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrażenia z Golgoty.

Legenda.

Ruben i Elzafar spieszyli, chcąc być pierwszemi na górze, aby wszystko dobrze widzieć. Uśmiechając się podejrzliwie, rzekł Ruben:

— Ciekawym jest, czy się będzie bronił?

— Nie jest to jego zwyczajem — odparł Elzafar.

— Lecz pójdź, gdyż kamienie i żwir kaleczą nogi. Uchwyć mnie mocno i postępuj za mną.

Mówiąc to, ujął znacznie starszego Rubena za rękę i dążył z nim razem pod górę przez spadek, gdzie trawka wiosenna kołysała się w wietrze, który od strony zachodniej przypędzał chmury z dalekiego morza.

— Czy widzisz zdala zaciemnione niebo? — rzekł Ruben.

— Ściąga się to wszystko na Jerozolimę.

Elzafar uśmiechnął się szyderczo, a zwracając się do Rubena, mówił:

— Chcą one widzieć godzinę, w której będzie przeklinał naukę z ust jego wyszłą.

— Wierzę, wierzę — odparł Ruben i mocniej utkwił laskę w ziemię, wskutek czego kamienie poodłamywane z łoskotem staczały się ku dołowi.

Wreszcie dotarli na szczyt, spoglądając na miasto, spoczywające w dziwnem świetle. Z zachodu tłoczyły się ciemne chmury, zanurzając płaszczyznę w ponurych i nieprzyjemnych barwach. W północnej stronie było niebo bez jakiegokolwiek blasku, od strony wschodowej, skąd słońce zdawna już zeszło, wyglądało pewnego rodzaju łagodniej, gdy tymczasem na południu zbierały się siarczano-żółte, brudno-czerwone i szare chmury, jednoczące się niby z piekielną barwą zachodu.

— Nawet niebo się gniewa na niego i ściąga wszelkie potęgi z południa i północy. Będzie z tego śliczne widowisko.

Elzafar wspiął się jeszcze na potężny głaz i niezadługo obydwaj z Rubenem staneli na miernej płaszczyźnie.

— Stąd wszystko dobrze będziemy widzieć, pozostając tuż przy krzewach.

Tymczasem Ruben uderzał bezustannie laską po gałązkach. Wtem coś zaszeleściło i wyleciał z zarośla ptak.

— Niezawodnie tutaj się zaplątał. Zabij go.

— Nie wolno — ma on tutaj swoje gniazdo — przyjrzyj się tylko dokładniej temu płodowi.

Obydwaj, tłocząc się do zarośla, z upodobaniem przyglądali się ptasiemu gniazdu. Cztery szare najeżone pisklęta spoczywały tutaj, tuląc się jedno do drugiego, trzepocąc skrzydełkami, rozdziawiając dzióbki i wyciągając szyjęta. Matka natomiast, zamotana w zaroślach, żałośnie świegotała. Nareszcie, z wytężeniem wszelkich sił wyrwawszy się z gąszczu, zaczęła krążyć wystraszona ponad ich głowami.

— Głupie wróblisko — krzyknął Elzafar, śmiejąc się do rozpuku.

— To nie wróble — pouczał Ruben, jako starszy, a zarazem więcej doświadczony. — Pisklęta wprawdzie są szare, ale matka ma równomiernie ładne upierzenie o znacznie jaśniejszej barwie.

— Lecz jednostajne — przyjrzyj się tylko, to ani jeden punkcik barwny nie zdobi jej upierzenia. Musi to być ptak, ale nie miły Bogu, skoro go tak skąpo obdarzył.

Ruben, patrząc uważnie na trzepotanie się ptasiej matki, rzekł:

— Widocznie się zaniepokoiła wskutek nadciągających chmur. Ptaki mają bardzo delikatny instynkt, chociaż w gruncie rzeczy mało posiadają rozumu.

— Albo przeczuwa nadciągający motłoch, który się zbliża, aby tratować jej płód... Czy widzisz? Już nadchodzą! Patrz... tam na drodze posuwa się liczny pochód.

— Widzę, widzę i słyszę ich krzyki, zważ tylko, jak się tłoczą

— Cóż to jednak za krzyki? Czy nie słyszysz? — pytał wzburzony Elzafar.

— Golgota! Golgota! Tłuszcza morderczą wydaje te krzyki.

Obydwa mężczyźni stali w miejscu, spoglądając na drogę, wiodącą od Jerozolimy. Coraz większa ciekawość natężała ich nerwy, wesołe podrażnienie przebiegało organizm Elzafara i wyprężyło wprzód jego tułów.

Coraz bardziej wzmagały się krzyki i hałas, coraz barwniejszy się stawał obraz motłochu i coraz więcej ściągały się ponure chmury na niebie.

— Patrz, jak stęka pod ciężarem krzyża! Rubenie, starcze, otwórz twe oczy, musisz to opowiedzieć twoim dzieciom i wnukom, jak go popychali i jak upadał ze znużenia. Wszystko musisz opowiedzieć, skoro wrócimy do Magdali. Czy go już widzisz, tego znienawidzonego Nazarejczyka?

— A jakże, widzę.

Obydwaj wyprostowali szyję, jak mogli, i z chciwością oczekiwali, co jeszcze nastąpi. Nareszcie tłuszcza dotarła na pagórek, wyjąc i krzycząc przeraźliwie:

— Śmierć królowi żydowskiemu! Śmierć bluźniercy i fałszywemu prorokowi. Śmierć i pomsta kłamiącemu Bogu. Ukrzyżujcie go! Ukrzyżujcie go!

I Nazarejczyk upadł pod ciężarem krzyża.

Tam znowu siepacze przytwierdzali dwa krzyże dla zbrodniarzy, na których wyrok został wydany. Jako skazańcy wobec śmierci krzyczeli oni i narzekali. Tylko na twarzy Zbawiciela odbijało się głuche współczucie wielkości jego duszy. On nie krzyczał, nie narzekał.

Jakoż wkrótce pozbawili go szat.

Ruben przytulił się do młodszego swego towarzysza i rzecze:

— Przyjrzyj się tylko jego wspaniałemu ciału, prostemu, jak ceder! Ach to oblicze, które zdaje się widzieć spokojnie śmierć.

— Spokój? — pytał nagle Elzafar, przejęty bojaźnią, pełną szacunku, biorąc za rękę Rubena.

— Zdaje mi się, że on nie widzi spokoju.

Wzrok Rubena bezustannie spoczywał na postaci cierpiącego, którego teraz do krzyża przybijano. Z każdą chwilą coraz ciekawiej się przyglądał i szeptał:

— Elzafarze! Cóż ci to? Zdaje mi się, jakoby on był mężem wspaniałym i królem!

— Starcze, co bredzisz?

— Zdaje mi się, że on nie człowiekiem! On cierpi inaczej niż człowiek, tak żaden człowiek nie zdolny cierpieć. A jeżeli on prawdę głosił? Patrz, on nic nie odwołuje. On nie płacze i nie narzeka, wszystko przyjmuje jak jakie wielkie przykazanie, które zda się wyszło z świątobliwych ust. Któż to jest ów straszliwy wielki człowiek?

— Zwykły Nazarejczyk... nic więcej; oszust, lecz co ci to starcze? Bledniejesz, jak śnieg.

— On skierował na mnie swój wzrok.

Tak zatopiony w myślach spoglądał starzec bezustannie na krzyż, który dzicy siepacze w górę podnosili. W tej chwili spokojny wzrok Pana spoczął na Elzafarze, który wystraszony cofnął się o krok wstecz.

— Teraz na ciebie spoglądał — rzekł Ruben, blady jak trup.

— Czemu się kryjesz przed jego wzrokiem?

— Nie mogę patrzeć na jego oblicze — wykrztusił zapytany. — Z ócz jego patrzą na mnie grzechy moje.

— Twoje grzechy, toć moje także — wyrzekł narzekająco Ruben.

Nagle uspokoił się lud zebrany w dolinie i na górze, nastąpiła uroczysta cisza, jakoby zaszło coś niepojętego, co musiałoby wstrząsnąć całym światem. Zaś przez szare, pełne wyziewów powietrze, rozległy się głośno i wyraźnie słowa:

— Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!

Tłuszcza, zaniepokojona usłyszanemi słowy, szeptała:

— Co on powiedział? Do kogo mówił? Prosi o przebaczenie? Nie dla siebie, lecz dla nas! U kogo? U swego ojca? Któż jest ojcem jego? A czyja to dusza, która to wypowiedziała? On nie jest człowiekiem! Zaprawdę, on nie człowiek! Czy słyszycie... on nie jest człowiekiem!

Krzyki te coraz więcej się wzmagały, znajdując odgłos we wzruszonych sercach Rubena i Elzafara.

Wtem coś zatrzepotało w zaroślach. Elzafar wylękł się, jakoby ktoś sumienie jego poruszył.

— Spojrzyj tylko... oto ten sam ptak, co poprzednio — wykrztusił i postąpił kilka kroków naprzód do krzyża.

— Ptak?

— Patrz tylko Rubenie, trzepoce się wzwyż ku Ukrzyżowanemu! Unosi się w górę ku cierniom na skroni, w swej szalonej bojaźni wyświergoce swą duszę.

— Swą duszę? Czyś ty oszalał Elzafarze? Ptaki mają duszę?

Lecz on sam również spoglądał w górę z szeroko roztwartemi oczyma. Zaś szara ptaszyna trzepotała się bezustannie wokoło skroni umierającego Zbawiciela. To wznosiła się w górę, to znowu leciała ku ziemi, latała wzdłuż i wszerz koło krzyża. Teraz nagle z nadzwyczajnym pędem rzuciła się ku ręce Zbawiciela i poczęła dziobać drzewo, a drobne wióreczki spadały z krzyża na bolejącą Matkę Bożą, pozostającą u stóp krzyża swego Syna.

— Cóż ta ptaszyna robi? — pytał ciekawie Ruben.

— Chce gwóźdź wydostać, patrz tylko, ona chce uwolnić Nazareńczyka.

— Jak to, ona, ta nierozumna ptaszyna chce go uwolnić, a ludzie Go krzyżują.

Słowa te, oskarżające rodzaj ludzki, zagłuszone zostały zgiełkiem motłochu, pragnącego śmierci tego niewinnego Nazareńczyka.

Tymczasem ptak dalej obrabiał drzewo z widocznem natężeniem, zaś na twarzy Rubena pojawił się rozpaczliwy uśmiech.

— Słyszysz, Elzafarze, — mówił — ptaszęta są przy Nim, ptaszęta Go miłują, a ludzie nienawidzą Go. Motłoch zabija Go, gdy tymczasem ptaki chcą Go uwolnić. Czy to pojmujesz Elzafarze?

W tej chwili ciemność ponura otoczyła Jerozolimę i ziemię całą, z piorunującym łoskotem otwarł się firmament nieba, a czerwono-krwisty płomień słońca zakrytego padł na oblicze Nazareńczyka. — Tenże zaś rzekł:

— Ojcze! w ręce Twoje oddaję duszę moją!

I znowu zawarło się niebo, gdy tymczasem ziemia się rozpadła w oddalonych dolinach, a równocześnie straszna burza rozciągła się nad Jerozolimą.

— Biada nam! On jest Syn Boży! On chciał nas zbawić! Biada nam!

W ten i podobny sposób krzyczano wśród tłumu, czemu towarzyszył piorunujący grzmot w sklepieniu niebieskiem.

Ruben począł się teraz bić w piersi, a Elzafar padł na kolana.

Wtem upadł im przed nogami czarny jakiś przedmiot. Chwycili go i przekonali się niebawem, że ma życie w sobie, był to szary ptak.

— Cóż to ma znaczyć? — szeptał na śmierć wystraszony Ruben.

— Upadł z krzyża i przyfrunął do nas. Przyniósł ostatnie pozdrowienie od Boga-Człowieka! Rubenie, on przyniósł go dla nas, ale czyż my będziemy mogli być odkupieni.

Ze znękanej duszy starca wyrwały się te słowa, objawiające pewnego rodzaju ubolewanie, a zarazem i niedowierzanie.

— Patrz! — rzekł Ruben, unosząc ptaka na ręce wysoko.

Ten zaś siedział spokojnie na dłoni i poufale, niczego się nie bojąc. Przy tej sposobności zauważyli, że delikatne upierzenie na gardziołce nie było szare, ale czerwone, czerwone od krwi Zbawiciela, która małą ptaszynę ubarwiła przy daremnej pracy uwalniającej. Drżącemi rękoma zaniósł Ruben ową ptaszynę do pobliskich zarośli, które nie były podeptane. Tam włożył ptasią mateczkę do gniazdeczka, gdzie były jej pisklęta. Na przywitanie swej matki zatrzepały skrzydełkami i powyciągały do niej swe szyjki. I o dziwo, oto zebrawszy krew z podgardla matki, same pod główką zyskały podobną plamę.

Ruben długo przyglądał się gniazdku odważnej ptaszyny, a wkońcu zawołał: Krew jego zebrała ta ptaszyna, krew, która za nas była wylana.

— Za nas! — powtórzył wzruszony Elzafar, — a my tego nie zrozumieli.

— Czerwonogardle jednak zrozumiało — rzekł Ruben z rozpaczliwą boleścią.

Elzafar, potrząsnąwszy jednak głową, odparł:

— Nie rozumieli, ale czuli — i ucałował krew młodego czerwonogardła.

Lecz o cudo, krew ta ani nie barwiła, ani nie schodziła z pierza. Była to bowiem krew Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, która ubarwiła ptaszynę za jej litość

Julja Kolek.

HOŁD DLA UKRZYŻOWANEGO.



Kiedy w Wielki Piątek kapłan umieści Przenajświętszy Sakrament w ołtarzu, mającym przedstawiać Grób Zbawiciela świata, wówczas na środku kościoła umieszcza się wizerunek Ukrzyżowanego Pana Jezusa, aby wierni mogli oddać Mu hołd przed Jego świętem Zmartwychwstaniem. Do rozpiętego na krzyżu Pana Jezusa spieszą więc wierni na klęczkach, całują Jego święte stopy i ręce, błagając o odpuszczenie wszystkich grzechów, które w ciągu roku popełnili. Zwykle dzień i noc, aż do Rezurekcji, świątynie Pańskie są otwarte. Nabożna publiczność odwiedza je gromadnie. Jedni śpiewają pieśni postne przy grobie Zbawiciela, inni modlą się przy krucyfiksie, położonym na zimnej posadzce kościoła, a wszyscy czekają z upragnieniem owej chwili, w której będą mogli zaśpiewać wesołe „Alleluja!“



MACIEK BZDURA GADA:

Z kuzdem dniem dnia przybywa a nocy ubywa, a razem z ubytkiem nocy ubywa tez i świętego postu. Kurcy on się, psiapara, kurcy, ale się całkiem skurcyć ni moze i jesce tydzień trzeba cekać, póki nie zniknie zupełnie z tego świata. Ale razem z kurceniem się świętego postu, coraz bardziej kurcy się i żołondek uściwego krześcijanina i jakby tak post potrfał jesce parę miesięcy, to żołondka aniby na wiecheć do butów nie wystarcyło.

Cłek zatrapiłby się tem wszyćkiem na śmierć, gdyby nie jegomość, którzy zapowiedzieli w tamtą niedzielę, ze jesce w marcu post na psa zmarznie i będzie Wielganoc. A jegomości trzeba wierzyć, bo oni na kazalnicy nigdy nie kłamią. Wierzę jem tez i ja i cekam z utęśnieniem, juz nie tyle samej Wielganocy, co tych wszyćkich ślicności, jakie w tem dniu będą. Bo pomyślcie sobie ino, jakie to rozkośności człowieka cekają, które uradują jego oko i jego nos, a juz najbardziej gębusię, która będzie miała więcej uradowania, anizeli z pocałunków tysiąca panienek w przeciągu jednej minuty.

Wiadomo przecie kuzdemu krześcijaninowi, ze nawet u najchudobniejsego gospodarza na uccenie Zmartwychwstałego Pana Jezusa musi być na Wielganoc i parędziesiąt jajców, i ze dwa metry kiełbasy, i parę funtów świńskiego ciała, i chlebusia, ile potrza, a nie takiego z ościami, które się pomiędzy zęby wbijają i jadła nie chcą w dalsą podróz puscać, ale takiego bieluśkiego, jak gębusia u nasej dziedzicki, zanim se ją jesce na cerwono pomaluje. Będzie tez wtencas jedzenia, oj będzie, i będzie się jadło, jaze usy będą tańcowały, a zołondek będzie tramplapolki wygrywał.

Kto insy toby zar bez porachunku i upamiętania, ale ja, jako cłek statecny i rozwazny, to będę dary Boskie zmiatał statecnie, aby zołondka nie przeładować, coby w połowie drogi nie ustał i nie odmówił posłuseństwa. Bo wiadomo, ze jakby nawet na najsilniejsą kobyłę dziesięciu chłopa siadło, toby ani z miejsca nie rusyła, a po jednemu to i stu moze przewieźć. Latego tez z mojem jedzeniem będzie mniej więcej tak: Raz wrzuci się do gęby jedno albo dwa jajka, potem się wsunie z pół łokietka kiełbasiny, a potem la podsmarowania drogi la chlebusia z półfuncik świninki. Po takiem uściwem przygotowaniu drogi juz nie będzie trudności la paru kromecek chlebusia. Cynność tę powtórzy się kilka razy i kropka.

Powiadają starzy ludzie, a widzi mi się, ze powiadają całkiem słuśnie, ze nawet w casie największych przyjemności nie trzeba zapominać o przykrościach tego świata, latego tez i ja la umartwienia przegrodzę se te smakołyki krzonem, coby i zołondcysko wiedziało, ze mu nie zawse tak bez cały rok będzie.

Po dobrej godzinie, jak się gęba uselence, a zołondek dojdzie do swego porządku, to jad juz nie będę, jakby to kto inny zrobił, ale znowu la umartwienia dam grzysnemu cielsku odpocnienie na całą godzinę.

Gdyby to jegomość mieli rozum, toby pod grzychem ciężkiem nakazali wszyćkiem gospodyniom, aby ludziom bez cały rok dawały takie zatrudnienie, a mniejby było grzyśników na świecie. Bo przecie wiadom, ze jak zołondek u cłeka jest na fest pełny, to się mu nie zachciwa inksych beśtefrantów, ale myśli o odpocnieniu i na zadne grzychy ni ma ochoty. Wiem ja to sam po sobie, ze więcej na moje serce działa porządny kumet kiełbasy, anizeli najurodziwsa dziopa i jakby przysło co do cego, tobym wolał dać gębusię nawet najbrzydsej kiełbasie, jak najpiękniejsej dzieuse. Bo i co? Das gęby kiełbasie, to i zołondek ci się nie będzie zalił i piscał z utrapienia, i sił ci przybędzie do roboty, i w całem sobie będzies miał ukontentowanie. Zjes łokieć cy dwa łokcie, to i więcej nie mozes. A cóze jest z pocałunkiem dzieuchy? Zebyś ją od samej Wielganocy do środy popielcowej bez ustanku całował, to ci zawse będzie mało i mało, i jescebyś chciał, i jesceś nie kuntent. Im więcej całujes, to ci się jesce więcej zachciwa, a siły zamiast ci ich przybywać ,to one cię jesce bardziej opuscają, ze chodzis potem, jak zdechlak, spozirający na plebańską oborę. Po spozyciu paru funcików kiełbasy, nie zaraz, ale za jaką godzinkę, to ci się jaze skakać chce i zdaje ci się, ze z ciebie wiatry rozkosy na wszyćkie strony świata lecą. A po pocałowaniu dzieuchy, choćby ona piękna była, jak królowa holenderska, to ci się ani gicalami ruchać nie chce, a jezeli jaki nawet wiater z ciebie uleci, to chyba z gęby wiater smutku i utęśnienia.

Ale to juz tak jest na tym świecie, ze ludzie nie za tem latają, co naprawdę dobre i z cego mogą mieć prefit, ale za tem, co się jim uwidzi, a z cego niema zadnej namacalnej korzyści.



Hej, moja rolo!

Hej, moja rolo! bądź błogosławiona!
Boś ty jest skarbem danem mi od Boga,
Pieściłbym ja cię i tulił do łona;
Takaś ty dla mnie i miła i droga!

Gdy cię uprawiam po śniegowej pleśni,
By cię do życia wiosennego ruszyć
I wsłuchuję się w skowroneczka pieśni,
To dziwna radość wchodzi do mej duszy!

Wtenczas myśl moja pod obłoki leci,
I buja kiej ten skowroneczek szary,
A w duszy piosnka dziękczynna się klęci —
Stwórcy! — za Jego niezliczone dary!

Hej! moja rolo! rolo ukochana!
Gdy się okryjesz zielonym kobiercem,
Tak jesteś wtenczas prześlicznie ubrana,
Że cię człek musi kochać całem sercem!

A jakże wtenczas twój widok wspaniały!
Gdy się pokryjesz pięknym kłosem zboża,
Którem potrafisz wyżywić kraj cały,
Jeśli go od burz zachowa moc Boża!

O rolo moja! żali ty wiesz o tem,
Że cię tak pieszczę i kocham serdecznie?
Że choć me czoło zraszasz znojnym potem,
I tak cię kocham, kocham zawsze — wiecznie

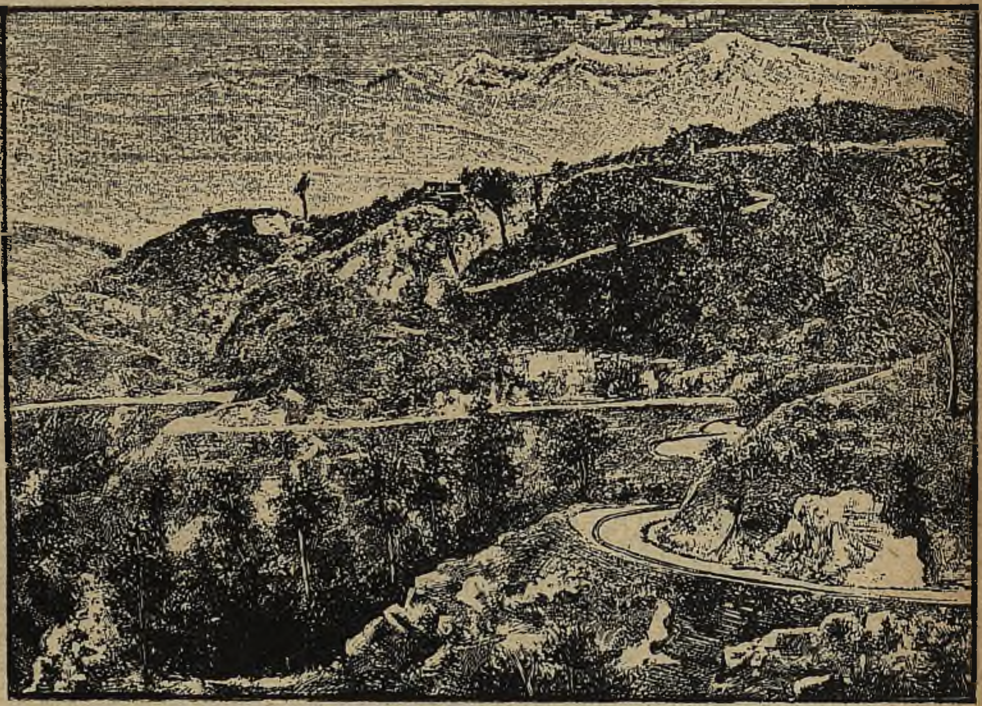
Andrzej Dej.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Dardżyling i Sikkim w Himalajach. I.

Sikkim jest to górzysty powiat, w którym leżą najpiękniejsze części Himalajów. Na nieznacznej stosunkowo przestrzeni można oglądać najciekawsze zjawiska, a zarazem najbardziej krańcowe sprzeczności, jakie istnieją na przykład między okolicą alpejską a krainami podzwrotnikowemi. — Tu wznoszą się olbrzymie lodowce, wobec których Alpy i Pireneje wydałyby się karłami. Tam z wodospadów i górskich potoków spływa tak znaczna ilość wody, że gdyby się to działo w górach europejskich, to z pewnością wszystkie rzeki wystąpiłyby ze swych brzegów i zalały conajmniej pół Europy. Gdzieindziej wreszcie, na niezmierzonej wysokości, lśni się kryształowa tafla jezior, otoczonych bujnemi pastwiskami, na których spotyka się tybetańskich pasterzy, oraz dzikie zwierzęta z sąsiednich gór i lasów. Himalaje, które pokrywają całą powierzchnię Sikkimu i służą zarazem za naturalną granicę między Tybetem, Butanem i Nepalem, są najwyższemi i najwspanialszemi na świecie górami. Z lodowców ich i szczytów, pokrytych wiecznym śniegiem, wypływają dwie najpiękniejsze rzeki, to jest Ganges i Brahmaputra.

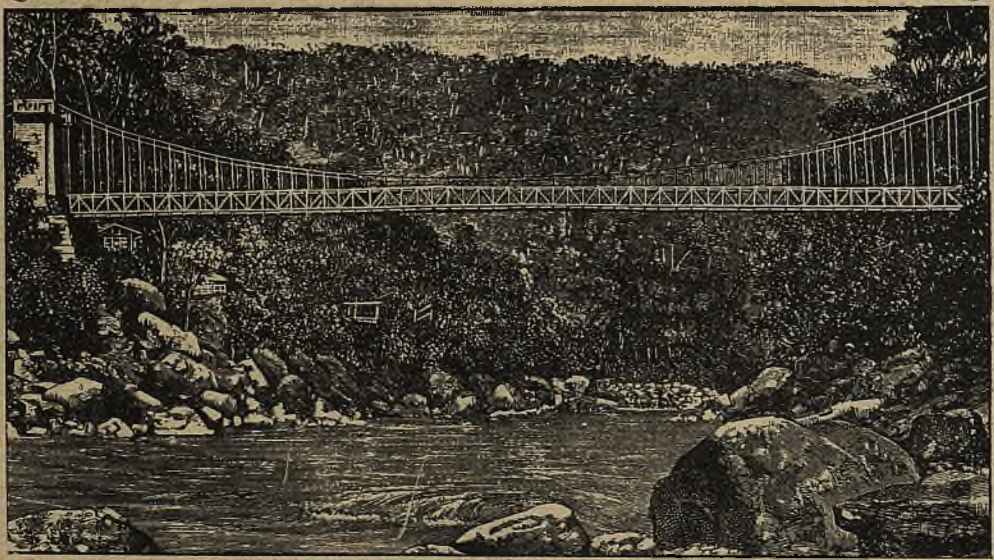
Góry te złożone są ze stref następujących kolejno po sobie i leżących jedne ponad drugiemi, coraz to inny przedstawiają widok i stanowią jakby zbiornik tego wszystkiego, co się znajduje na całej kuli ziemskiej. Mają one podbiegunowe zimna i podrównikowe upały, jak również wszystkie twory przyrody i ręki ludzkiej, a nawet w przeciągu dni kilku można wśród nich napotkać wszystkie cztery pory roku. Lecz jeżeli oko pragnie się nasycić olśniewającą pięknością himalajskiej przyrody, jeśli dusza pragnie podziwiać jej cuda, to należy zstąpić do podnóża gór, to jest na



Kolej żelazna w górach himalajskich.

bengalskie doliny. Nigdzie strumienie i potoki nie utrzymują swą wilgocią bujniejszej zieleni i piękniejszej roślinności, nigdzie Himalaje nie roztaczają z większym przepychem niewyczerpanych swych bogactw. Kto nie mieszkał pod strefą zwrotnikową, ten nie może mieć pojęcia o niezrównanych cudach przyrody i nie wie, jak daleko sięga siła jej rozwoju i jak wielka jest potęga jej życia.

Ponieważ jednak na tym świecie zawsze obok dobra znajduje się zło, przeto grunt, na którym wzrastają najpiękniejsze rośliny świata, wydaje też zabójcze lub przynajmniej szkodliwe dla człowieka istoty. Tu snują się dzikie słonie, lamparty i nosorożce, tam w gęstych zaroślach tygrys czatuje na zdobycz, pożera wszystkie, jakie spotyka, zwierzęta, a nawet niekiedy napada na ludzi. Gdzieindziej wreszcie roją się miljardy moskitów, bolesne zadających rany, czołgają się skorpiony, których ukąszenie jest śmiertelne i rozmaite gatunki jadowitych wężów. Z zębów tych ostatnich sączy się trucizna tak gwałtowna, iż żadne lekarskie środki zniweczyć jej nie zdołają. Zostać ukąszonym przez takiego węża, zna-



Most żelazny nad rzeką Teesta.

czy to umrzeć niechybnie. — Dardżyling jest stacją klimatyczną Indyj angielskich i miejscowością najchętniej zwiedzaną przez podróżników i turystów całego świata. — Miasto to, leżące na jednym ze stoków góry Senszal, w prześlicznej okolicy, składa się z mnóstwa prześlicznych will, rozsianych po górskim stoku i nacechowanych niezwykłym przepychem. Dzięki wysokości swego położenia, wynoszącej przeszło siedm tysięcy stóp, oraz bliskiemu sąsiedztwu śniegów i lodów, Dardżyling cieszy się nader łagodną temperaturą, daleko znośniejszą niż podzwrotnikowe upały, właściwe tamtejszym dolinom.

Naprzeciw Dardżylingu słońce oświeca najpiękniejszy krajobraz, jaki sobie można wyobrazić, to jest czarodziejski widok wiecznych śniegów i długiego szeregu iskrzących się himalajskich szczytów.

Prawdziwym cudem Himalajów jest kolej żelazna, prowadząca do Dardżylingu. Widzimy ją na naszym pierwszym obrazku. Droga ta z powodu swej wysokości, swych niezliczonych zakrętów, oraz przerażających przepaści, nad któremi rzucona została, nie ma podobnej sobie na całym świecie.

Rolnictwo jest gównem zatrudnieniem mieszkańców Sikkimu. Każda prawie rodzina posiada kawał pola, którego płody wystarczają na jej wyżywienie. System rolniczy, chociaż bardzo zacofany i prosty, zastosowany jest wybornie do miejscowych potrzeb. Szczególniej starannie uprawiają tam pola ryżowe, zużytkowując w tym celu najmniejszy kawałek gruntu. Dla ułatwienia pracy zamieniono stoki górskie na poziome tarasy tak, że jedne leżą ponad drugiemi i są zasiane rozmaitem zbożem; zdaleka można je wziąść za olbrzymie schody. Żyto i jęczmień uprawiają podczas suchej pory roku, to jest od października do maja, ryż zaś, kukurydzę i proso podczas pory deszczowej. Ziemniaki i hreczka rosną w każdej porze roku, zwykle też kilkakrotnie można je zbierać.

Ryb dostarcza w wielkiej obfitości rzeka Teesta, którą widzimy na naszym drugim obrazku, z wspaniałym mostem, ponad nią przerzuconym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

VI.

Gdy Eros poczyna się mieszać...

Od czasu, gdy hrabiostwo dowiedzieli się, że Brutanek jest Polakiem, stali się dla niego o wiele serdeczniejsi niż początkowo.

Hrabina Radwanyi odnosiła się do niego ze szczególnym entuzjazmem. Oświadczyła mu wśród szeregu pochlebstw, że jest pewną, iż uzdrowi córkę.

— O ile Polak wybija się na jakiemś polu, — uzasadniała twierdzenie — to zawód swój musi doprowadzić do mistrzostwa. Oddaję więc z całą ufnością córkę w ręce pańskie.

Brutanka zawstydziły jej pochlebne zdania. — Wprawdzie pragnął całem sercem zdrowia hrabianki, ale właściwie nie w tym celu przybył do zamku. Do chorej przywiązał się serdecznie. Po kilku zaś dniach pobytu spostrzegł, iż stale ogarnia go dziwne uczucie na jej widok. Eros poczynał się rządzić w jego sercu. Niemal cały dzień przebywał obok niej, uporczywie badał jej stan, obserwował przebieg choroby. Chciał za wszelką cenę dociec przyczyny niezwykłego snu. Nie posunął się jednak w swych badaniach dalej niż jego poprzednicy. Źródło choroby nie dało się uchwycić zdrowym umysłem, naturalnymi środkami, ni wiedzą lekarską. Wprawdzie po zmianie diety nabierała ciała, łudząc, że równocześnie zyskuje na siłach, ale w dalszym ciągu pozostała bladość cery, przy zachowaniu liljowego koloru żył. Chcąc się przekonać, czy ciało jej zdoła się zarumienić, kazał napalić w pokoju pomimo gorącej pory. Wywołało to jednak wręcz przeciwny skutek. Ciało jej pokryło się olbrzymiemi kroplami potu i zmieniło w trupi kolor.

Kazał ją czemprędzej wynieść do innego pokoju, obawiając się fatalniejszych skutków swoich doświadczeń.

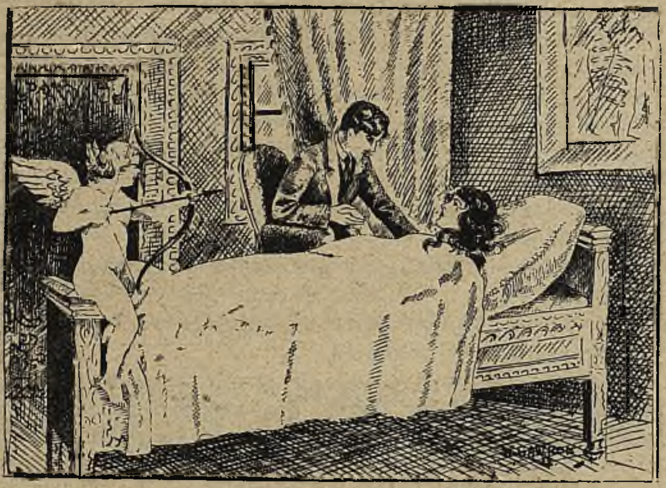
Widząc jego rzetelne wysiłki, hrabiostwo nie mieli wprost dla niego słów podzięki. Hrabia usiłował go rozerwać; wyciągał go od czasu do czasu na objazd obszernych swych dóbr. Wsiadali do auta i jechali powoli.

Jak się Brutanek przekonał, hrabia wyrzucił siłę konną ze swoich dóbr. Do każdej pracy używał motorów benzynowych lub siły parowej. Dobra jego były olbrzymie, w rodzaju polskich ordynacyj. Zachodziła tylko ta różnica, że w razie wymarcia męskiego potomka w prostej linji, dziedzictwo nie przechodziło na najbliższą męską linję. W dalszym ciągu pozostawało przy linji prostej — jedynie małżonek musiał rezygnować ze swego nazwiska, a zgodzić się na przybranie rodzinnego nazwiska żony. W czasie wycieczek hrabia miał sposobność poznać Brutanka do głębi. Jego charakter, żywość i nadzwyczajna inteligencja spodobały mu się bardzo. Polubił go szczerze. Odkrył w nim człowieka interesującego się każdą dziedziną życia, nie wyłączając zawodu lekarskiego, któremu się specjalnie poświęcił. Przy tem wygląd zewnętrzny, znamionujący energję, piękna, gibka budowa ciała, miały także swoje dodatnie znaczenie.

Wszyscy mieszkańcy zamku odnosili się do niego nadzwyczaj przychylnie, nie wyłączając lekarza Lassonyi. Oświadczył mu nawet pewnego dnia, iż gdyby pragnął pozostać w zamku, jako domowy lekarz hrabiostwa, z chęcią to stanowisko mu odstąpi. Ma już bowiem wyrobioną praktykę w okolicy i straty wskutek tego nie poniesie. Brutanka wzruszył dowód jego życzliwości. Szczerze uścisnął mu rękę, oświadczając, że nie ma zamiaru osiedlać się na Węgrzech. Dobrze mu było, czuł się szczęśliwym, a jednak uporczywa chmura przesłaniała jasne sklepienie niebios. Była nią niezbadana i nienaturalna choroba hrabianki Marty. Ile wysiłku umysłowego zużył, by ją podciągnąć pod którąś z notowanych przez naukę lekarską?

Okropnym zwłaszcza był jej sen. Obserwował go najdokładniej, by dojść przyczyny, usiłował przery-

wać, niestety bez rezultatów. Sen jej równał się śmierci. Nie reagowała ani na podsuwanie najsilniejszego światła pod oczy, ani na kłócia ciała. Pewnej nocy, próbując najrozmaitszych doświadczeń, przesiedział przy niej do rana. Punktualnie 7 minut przed jedenastą — dotąd przytomna — zapadała gwałtownie w sen nieprzytomny. Przechodziła w inny świat, dusza opuszczała ciało, pozostawiając je w pozornem życiu przez funkcjonowanie organów. Przebyła w tym śnie aż do godziny 11 zrana. 7 minut przed obudziła się, powracając do ziemskiego życia.



Śliczny Cherubinek z łukiem obrał ich za cel.

Niepokoił się coraz bardziej — w miarę, jak się przekonywał, że dni jej życia były policzone. Niemal każda godzina, a nawet minuta stawała się dlań ważną i kosztowną.

A tymczasem czas jak na złość biegł szybko. Już dziesięć dni stracił na bezowocnych próbach, okropnych dziesięć dni śledził dziwną chorobę z potwornym snem. Przez ten okres nie posunął się ani na krok dalej.

Te dziesięć dni wyryły na jego czole bruzdy, czarne włosy pokryły się zlekka siwizną, nerwy odmawiały mu posłuszeństwa. Widział, że jeżeli najbliższe dni nie przyniosą zmiany, to nie ręczy za siebie. Stał się wrażliwym na najlżejszy stuk, na najmniejszy dyssonans w pokoju chorej.

Hrabiostwo z przerażeniem skonstatowali zmianę, zachodzącą gwałtownie w jego zewnętrznym wyglądzie. Przychodziły okresy, kiedy czynili sobie wyrzuty, iż choroba córki zniszczyć może zdrowie drugiego człowieka. Mieli nawet zamiar zaproponować mu zaniechania dalszej kuracji, brakowało im jednak siły na wypowiedzenie potrzebnych słów.

Kochając swą jedynaczkę, całą mocą uczucia pragnęli, by żyła i w swej olbrzymiej rozpaczy, ostatni ratunek widzieli tylko w nim.

Zresztą podobna propozycja nie odniosłaby żadnego skutku. Brutanek nie zdołałby już odstąpić łoża hrabianki Marty. On musiał znaleźć ratunek. — W tę sprawę wmieszała się wyższa siła, Eros poczynał gospodarzyć w sercach obojga.

Ten wdzięczny, zdrowy i silny Cherubinek ze swoim nieodstępnym łukiem obrał ich za cel swych pocisków. Napiął cięciwę i wyrzucił strzały, które utkwiły w ich sercach, a osiadłszy na brzegu łóżka, cieszył się ze spustoszenia, jakiego narobił.

— Czyś ty ślepy, — zdawał się szeptać doń lekarz — nie widzisz, jaki rozpaczliwy skutek twa swawolna igraszka wywołuje? Czy nie widzisz, że niemal w sercu trupa chcesz wykrzesać ogień uczucia? Jakąż przyjemność sprawić ci to może, iż zamiast jednego pozostawisz w tym wspaniałym pokoju dwa trupy?

Że do tegoby nie doszło, lekarz Brutanek nie wątpił ani chwilę. Gdyby bowiem pewnego dnia ukochana jego nie ocknęła się z kamiennego snu i on przestałby żyć. Jego naprężone nerwy, straciwszy przedmiot niecodziennego zainteresowania, straciwszy podstawę myśli, ukochane biedne serce chorej — doprowadziłyby do katastrofy. On sam nie zdawał sobie sprawy, kiedy takie gwałtowne uczucie zrodziło się w nim. Już pierwsze spojrzenie, rzucone na hrabiankę, znalazło to, czego serce łaknęło. Zachwycił cudnem ciałem topielicy, bo łudziło życiem — nic więc dziwnego, że żywy jej sobowtór dokonał reszty.

Marta natomiast, jak się z pierwszych słów przekonał, uważała go za kogoś drogiego i bliskiego. Patrząc na jej cierpienie, przejął się wszystkiem, co było jej drogie; ukochał jej cudne czarne oczy, a głównie prześlicznie odbijającą na czarnem tle wspaniałych włosów, białą cerę twarzy.

Najszczęśliwszym czuł się przy niej. Podobnie i ona. Dochodziło do tego, że gdy hrabia zabierał go na przechadzkę, w oczach jej pojawiały się łzy. Nie chciała go ani na chwilę tracić. Brutanka nie zrażał ani jej przerażający wygląd w czasie niesamowitego snu, ni postęp choroby, ni jej beznadziejny stan. Kochał ją jak szaleniec i jak szaleniec szukał ratunku. Zapomniał o celu podróży do Debreczyna, nie szukał dalszych śladów w celu rozwiązania zagadki z Myślenic; on kochał i tem uczuciem żył.

A kochał tem goręcej, bo darzyła go wzajemnością. Rozpacz go ogarniała, gdy widział, że życie z niej ulatuje z każdą chwilą.

Już nie miała sił, by usiąść w łóżku. Podsuwano jej pod plecy poduszki dla podtrzymania w pozycji. Chcąc wskazać żądany przedmiot, z trudem podnosiła ręce.

Ale kochała swojego Stacha, jak go w myślach nazywała. Dotychczas ani jednego słowa miłości do siebie nie wyrzekli. Oczy za to dawno już sobie wyznały uczucie i to im wystarczało.

Jego obecność stawała się dla niej coraz więcej drogą i konieczną. Gdy bodaj na chwilę opuszczał jej pokój, stawała się rozdrażnioną i zaniepokojoną o swoje życie. Każde jego wejście oblewało jej twarz łuną radości.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wielki Piątek.

Wielki Piątek, zacichły przesmutne świątynie
znikły kwiaty z ołtarzy, zmięty obrus biały,
dziś na krzyżu Pan świata, Bóg-Zbawiciel ginie
i dziś na świecie całym organy nie grały.

Wielki Piątek — dziś smutek w kościele panuje
bezład jakoby w domu tkniętym skrzydłem śmierci,
gdy ze wszech stron bezmierna tęsknica czatuje
w każdy zakątek mózgu goryczą się wwierci.

On umarł — a pod krzyżem Matka Jego stała
...i myślał jeszcze o nas, gdy konał na krzyżu.
z pod korony cierniowej krew zwolna ściekała..
umarł — a życie nasze odtąd tylko w Krzyżu..

A. Poloczek.

Wierność kobiety.

(Humoreska).

— Już idziesz? A co mi kupisz kochany?

Słowa takie, jak się sami szanowni czytelnicy domyślają, nie pochodziły od nikogo innego, jak tylko od kobiety. Rzeczywiście tak było. Pochodziły one od pani Miny. Mówiła zwrócona twarzą do swego męża bankiera X. w dwa miesiące po ślubie.

Pan bankier X. był to człowiek w przekwitłym wieku, więc nic dziwnego, że starał się swojej żonie, młodej, pięknej i kapryśnej zaspakajać wszystkie wymagania. Chcąc, by słowa jego jak największe wrażenie wywarły na żonie, wycedził przez zęby:

— Auto!

Pani Mina uradowana, oplotła mu szyję ramionami i pocałowała go w oba policzki. Pan X. rozpromieniony temi czułościami żony, wybiegł na ulicę, chcąc jak najprędzej dotrzymać słowa.

— No, nareszcie poszedł! — odetchnęła z ulgą pani Mina i zaczęła przed lustrem porządkować swoją toaletę.

— Zaraz przyjdzie mój najukochańszy, najpiękniejszy chłopczyk, mój słodki, jakiego drugiego w świecie niema.

Już przyszedł i już jest.

Drzwi się otwarły i do pokoju wszedł elegancki wysoki i młody mężczyzna.

— To ty Romku! — krzyknęła pani Mina i rzuciła się na szyję przybyłemu. Pan Romek uniósł ją w powietrze, kręcił się z nią w kółko, nie omieszkując odpłacać podwójnie za każdy pocałunek.

Pan X, spragniony nowych pocałunków żony, w trzy kwadranse był gotów. Zaś pani Mina spodziewała się męża, jak zwykle, dopiero wieczorem i zabawiała się z Romkiem w najlepsze. Romek kołysał ją na kolanach, a patefon wygrywał jakieś marzące tango.

Taką scenę zobaczył pan bankier X, wchodząc do pokoju swej żony. Skoczył, jak poparzony, a w rękach jego błysnęła wypolerowana stal rewolweru.

— Giń łotrze! — krzyczał, — ty, który mi psujesz szczęście rodzinne.

Efekt był straszny. Pan Roman poderwał się blady, a pani Mina zemdlona padła na dywan.

— Łotr! szubrawiec! — krzyczał bez przerwy pan bankier X.

Pan Roman, widząc, że bankierowi brakuje odwagi, aby pociągnąć za cyngiel, nie zważając na bezpieczeństwo własne, począł ratować panią Minę. — A gdy już ta przyszła do siebie, pomógł jej wstać.

— Proszę na chwilę wyjść i zostawić nas samych — prosił.

— Ależ on cię zabije!

— Proszę się nie obawiać, nic złego się ze mną nie stanie, bardzo panią o to proszę.

Mówiąc to, prawie siłą wypchał panią Minę za drzwi. Przekręcił w zamku klucz, a zwracając się do bankiera, rzekł:

— Proszę się nie irytować i schować broń, chcę z panem przyjaźnie pomówić.

Bankier X. wściekał się ze złości, ale po długich perswazjach i naleganiach uległ namowom pana Romka.

— Czy pan jest pewny, że pańska żona pana kocha?

— Tak! — syknął bankier — i tylko ty, łotrze, mi ją bałamucisz.

— Spokojnie! Proszę się nie denerwować — prosił pan Romek.

— Więc o ile pan jest tego pewny, możemy zrobić próbę.

— Jaką próbę?

— Strzel pan dwa razy w okno, ja zaś obleję pana i siebie czerwonym atramentem i obydwaj poupadamy na podłogę, udając trupów. Do którego z nas prędzej przybędzie pani Mina, będzie to znakiem, że tego bardziej kocha. O ile do pana, to ręczę, że jeszcze dziś ze sobą skończę, a o ile zaś do mnie, to musisz mi pan przysiądz, że więcej mi w drogę włazić nie będziesz.

Bankier X. chwileczkę się namyślił, wkońcu rzekł:

— Zgoda! Tylko proszę odemknąć drzwi, aby prędzej się moja żona mogła dostać do nas. Uwaga, strzelam, lej pan atrament, tylko ostrożnie, abyś mi dywanu nie poplamił.

I rozległ się suchy trzask, który odbił się echem po całym domu.

Do pokoju wpadła z krzykiem pani Mina, a za nią pokojówka.

— Jezus, Marja! obaj się zabili!

Przypadła do telefonu.

— 2916 — wyszeptała drżącym głosem. — Kto przy telefonie? To ty Julek? Mój kochany aniołeczku, bardzo cię proszę, przyjdź do mnie, jestem sama i zupełnie wolna, — a zwracając się do pokojówki, rzekła: Idź na komisarjat i powiedz, co się stało, aby prędko zabrali stąd to śmiecie.

I nucąc jakąś piosenkę, wybiegła z pokoju.

Teraz bankier X. i pan Roman powstali, na twarzach ich znać było rozczarowanie. Spoglądali na siebie błędnemi oczyma, aż pan bankier ocknąwszy się pierwszy, wyciągnął dłoń do pana Romka, którą ten uścisnął z wielkiem przejęciem.

— Zostańmy przyjaciółmi! — szepnął.

Czesław Strzelczuk.



Wychowaniec wilczycy.

Najsławniejszem miastem na świecie jest Rzym, stolica Włoch i zarazem stolica duchowa całego świata katolickiego. Tam osiadł pierwszy namiestnik Chrystusa Pana, tam Kościół przetrwał czasy prześladowania i męczeństwa i stamtąd wiara święta wszędzie po innych krajach się rozszerzyła. Ale i za dawniejszych, przedchrześcijańskich jeszcze czasów, słynął Rzym jako stolica najpotężniejszego wówczas w świecie państwa rzymskiego.

Podług odwiecznego podania Rzym powstał podobno na 753 lata przed narodzeniem Chrystusa Pana, a łacińską nazwę „Roma" otrzymał od imienia założyciela swego Romulusa. Romulus, jak powiada dawne ze starożytnych owych czasów podanie, pochodził z rodu królewskiego, ale dziad stryjeczny, zazdrosny o władzę, kazał go wraz z bliźnięcym jego bratem, Remusem, zgładzić w niemowlęctwie ze świata. Sługa jednak, któremu polecono utopić niemowlęta, nie miał serca tego uczynić i porzucił je na brzegu rzeki. Nad opuszczonemi dziećmi ulitowała się wilczyca i zaniósłszy obu bliźniaczków do jaskini, w której miała legowisko, wykarmiła je swem mlekiem razem z własnem potomstwem. Na pamią-

tkę karmicielki owych królewskich bliźniąt jest w Rzymie wykopana w zboczu pagórka jaskinia, w której za kratą żelazną utrzymuje się stale kosztem miasta parę wilków. Samo podanie jednak uważane jest za piękną bajkę, w którą naprawdę nikt nie wierzy.

Ale oto teraz uczeni francuscy odnaleźli w starych księgach opis zdarzenia, które bardzo przypomina owo podanie o Romulusie. Było to tak: Bardzo dawno temu przed czterystu blisko laty, gromadka ludzi z pod gór Ardeńskich we Francji udała się do lasu po chróst. Jedna z kobiet w tej gromadce przyniosła na ręku dziewięciomiesięczne dziecko, bo nie miała przy kim pozostawić je w domu. W lesie położyła dziecko pod drzewem i zajęła się, jak wszyscy, zbieraniem chróstu. Wtem ujrzano gajowych, którzy bardzo gorliwie pilnowali lasu. Spłoszona gromadka uciekła i owa kobiecina nie zdążyła w pośpiechu zabrać dziecięcia, gdy zaś w jakiś czas potem przyszła po nie, już go nie znalazła. Na nic się nie zdało najpilniejsze poszukiwanie i biedna matka musiała pogodzić się z myślą, że synka jej pożarły wilki, których mnóstwo włóczyło się w górach.

Drapieżniki te wyrządzały ludziom wielkie szkody, więc od czasu do czasu urządzano na nie obławy.

Otóż w siedm lat po zniknięciu dziecka owej kobiety, urządzono obławę w tym samym lesie, w którym dziecko znikło. Zabito aż dwanaście wilków, a wśród nich wilczycę, ale myśliwy, który ją zabił, ujrzał ze zdumieniem biegnącego za nią chłopczyka nagiego, poczerniałego od brudu, z długiemi rozwichrzonemi włosami. Chciano dziecko zatrzymać, ale nie dawało się zbliżyć do siebie, drapało, gryzło i wyło jak zwierzę. Wkońcu schwytano małego dzikusa i wtedy pokazało się, że nie umie mówić i nie rozumie ludzkiej mowy. Myśliwi zaopiekowali się nim i zwolna oswoił się i nauczył się mówić. Opowiedział wtedy, że wychowała go wilczyca, żywiąc mięsem owiec i innych rozszarpanych zwierząt. Owa zbieraczka chróstu, której dziecko zginęło było w lesie, dowiedziawszy się o znalezieniu chłopca, poznała w nim swego syna po tem, że miał u jednej ręki sześć palców. Z wychowanka wilczycy wyrósł z czasem dzielny młodzieniec. Był pasterzem, potem służył w wojsku, i jako żołnierz poległ w jakiejś bitwie, mając lat 34.

Antoni Poloczek.

Poradnik gospodarczy.

Choroby i leczenie psów. II.

W poprzednim numerze „Roli" podaliśmy kilka gatunków chorób psów i sposoby leczenia tych chorób. Ale na tem jeszcze nie koniec. Te wierne swym panom zwierzęta zapadają jeszcze na wiele innych chorób. Do takich należą n. p. robaki. Robaki u psów, mające swe siedlisko w jelitach, są dwojakiego rodzaju, a mianowicie: glisty i tasiemiec. Oznaką obecności glist u psów jest wychudzenie, bladość błon śluzowych oczu i wreszcie obecność glist w kale.

Leczenie jest łatwe i polega na dawaniu do wnętrza santoniny 0,15 gr. i 60 gr. olejku rycynowego. Przy tasiemcu bywają dawane do wnętrza, zależnie od wielkości psa, 2 do 8 gr. kamali z miodem lub też specjalne kapsułki, składające się z orzecha areki, kamali i oleju rycynowego. Można też stosować środek domowy w postaci od 20 do 30 ziarn dyni.

Psy zapadają też często na zapalenie gardła. — Przyczyną jest przeziębienie. Psy chore na zapalenie gardła, mają utrudnione przełykanie, krztuszą się i ślinią. Przy naciśnięciu ręką krtani okazują ból.

Leczenie polega na stosowaniu okładów z ciepłych otrąb w woreczkach dokoła szyi.

Do częstych chorób u psów należy zapalenie ucha zewnętrznego i wewnętrznego. Przyczyną zapalenia ucha zewnętrznego są najczęściej okaleczenia lub ukąszenia, powodujące rodzaj wrzodów.

Leczenie polega na posypywaniu mieszaniną 0.5 gr. jodoformu i 1 gr. taniny, poczem na ucho należy przyłożyć watę salicylową i obandażować.

Przy zapaleniu ucha wewnętrznego psy potrząsają głową i trzymają ją zazwyczaj krzywo. Naciśnięcie palcami ucha powoduje ból. Wewnątrz ucho jest wypełnione bezbarwną, cuchnącą cieczą. Leczenie polega przedewszystkiem na oczyszczaniu ucha letnią wodą, do czego najlepiej użyć strzykawki gumowej, a następnie na osuszeniu watą i przypudrowaniu mieszaniną 10 gr. kwasu borowego i 30 gr. mąki lub w częstych wypadkach wstrzykiwaniu mieszaniny z 2 gr. taniny i 50 gr. gliceryny.

Epilepsja jest chroniczną chorobą mózgu. Psy chore na epilepsję tracą podczas ataku przytomność, dostają drgawek, a z pyska wycieka spieniona ślina przy jednoczesnem szybkiem żuciu. Po pewnym czasie atak przechodzi i psy wracają do przytomności.

Zasadniczo, choroba uważana jest za nieuleczalną. Psy dotknięte tą chorobą nie nadają się do rozpłodu.

Nietylko ludzie, ale i psy cierpią na reumatyzm. Przyczyną reumatyzmu są zazwyczaj przeziębienia lub nadmierne wysiłki.

Psy cierpiące na reumatyzm mają chód sztywny, wstają z trudnością i z oznakami bólu.

Leczenie polega na dawaniu kwasu salicylowego z wodą koprową, pięć razy dziennie po 1 gr. kwasu, 2 gr. wody. Ponadto chore miejsca naciera się spirytusem kamforowym. Skutecznym środkiem są też gorące kąpiele do 30 stopni, po których należy psa dokładnie wytrzeć i owinąć w koc.

Rachityzmowi podlegają przeważnie szczenięta w pierwszych miesiącach.

Charakterystycznemi oznakami rachityzmu są: wątła budowa, wykrzywienie nóg i zgrubienie kości w stawach. Przyczyna choroby tkwi najczęściej w nieodpowiedniem odżywianiu.

Szczeniętom rachitycznym najlepiej dawać na rano mleko z bułką i jedno surowe jajko, przed południem suchary Spralta, specjalne dla szczeniąt, w południe mięso z ryżem i szpinak z dodatkiem łyżeczki wapna fosforowego oraz łyżkę tranu, po południu suchary Spralta lub bułkę i wieczorem mleko z bułką z dodatkiem ekstraktu słodowego. — Dwa razy w tygodniu w południe można nóżki cielęce z ryżem.

Jak widzimy, choroby psów są liczne i wymagają dość zachodu, aby je wyleczyć. Kto ma więc na to czas i pieniądze, niech je leczy, ale kto nie chce leczyć biednych zwierząt, zwłaszcza w razie cięższych wypadków, niech się im nie pozwoli męczyć, lecz raczej każe zastrzelić, bo przecież i zwierzę ból odczuwa.

KRONIKA.

Skon ks. biskupa Bandurskiego. W niedzielę 6 b. m. zmarł w Wilnie ks. biskup Władysław Bandurski, jeden z najzasłużeńszych synów naszej Ojczyzny. Ks. biskup Bandurski urodził się w Sokalu w 1865 r. a szkoły ukończył we Lwowie, poczem na wyższe studja teologiczne udał się do Rzymu. Wyświęcony w 1887 r. pracował w Kamionce Strumiłowej, Milatynie, Stanisławowie i Lwowie, a następnie jako sekretarz i kanclerz ks. kardynała Puzyny. W roku 1906 został ks. Bandurski biskupem sufraganem we Lwowie. W roku 1914, kiedy Józef Piłsudski utworzył Legjony, został biskupem polowym Legjonów, duchowym wodzem tych, którzy poszli na krwawą walkę z odwiecznym naszym wrogiem, Moskalami. Organizował, błogosławił, wyprawiał na pole walki, święcił sztandary, odwiedzał placówki wojenne, zagrzewając i umacniając ducha. W roku 1916 naraził się nawet władzom austrjackim, zagrożono mu więc sądem polowym i zmuszono do opuszczenia frontu. Ks. biskup Bandurski wyzyskał ten czas na pracę dla jeńców, uchodźców, rannych i internowanych Polaków. Po zdobyciu Wilna został kapelanem obozowym Litwy Środkowej i w Wilnie pozostał też aż do swego zgonu. Społeczeństwo i rząd nie zapomniały o wielkim synu Polski; był on jedynym biskupem, który posiadał order „Virtuti Militari“ i „Krzyż Walecznych“. Ks. biskup Bandurski chorował od dłuższego czasu na tak zwaną dusznicę serca. Jakkolwiek w ostatnich tygodniach czuł się lepiej, to przecież polepszenie stanu zdrowia postępowało bardzo powoli. W niedzielę wieczorem ks. biskup, udając się na spoczynek, upadł nagle na ziemię. Natychmiastowa pomoc okazała się bezskuteczna; wielki mąż pożegnał już ten świat na zawsze, idąc po należną mu nagrodę przed tron Przedwiecznego. Niechaj mu ta ziemia polska, którą tak bardzo ukochał, lekką będzie!

Organizacja wystawy rolniczo-przemysłowej w Krakowie. W Krakowie odbędzie się wystawa rolniczo-przemysłowa. Prace około zorganizowania jej są w pełnym toku. Wystawa ta okaże zarówno nam, jak i szerokim sferom polskim i zagranicy naszą zdolność produkcyjną, zdrowe fundamenty gospodarzze, oraz przewspaniały dorobek w dziedzinie kultury i sztuki. Będzie zarazem szkołą, która nauczy nas wielu rzeczy, tak bardzo koniecznych (zwłaszcza w dzisiejszym czasie), dla zrozumienia wielu zagadnień, na które w życiu codziennem tak mało zwraca się uwagi. Bliższych informacyj udziela Komitet (Kraków, ul. Smoleńsk 9, Muzeum Przemysłowe).

1.200 dolarów łupem bandytów. Dnia 1 b. m. około północy włamało sią trzech zamaskowanych bandytów do domostwa Józefa Kulaka w Zubrzycy Dolnej, pow. Nowy Targ, przez wyjęte okno. Po wejściu do pokoju mieszkalnego jeden ze sprawców zaświecił lampkę elektryczną, zaś drugi rzucił się na Kulaka, rękami chwycił go za głowę, obalił na łóżko i nakrył pierzyną, grożąc, że w razie alarmu zastrzeli go. Następnie wtargnęli włamywacze do drugiego pokoju, w którym spała żona Kulaka i ubezwładnili ją. Po steroryzowaniu w ten sposób Kulaków, bandyci rozbili siekierą zamknięty kufer i zabrali z niego 1.200 dolarów w banknotach i bilonie oraz kilka zegarków amerykańskich. Po dokonaniu tej grabieży bandyci zbiegli. Zaalarmowana policja wdrożyła energiczny pościg za sprawcami napadu, którzy w razie ujęcia, stawieni będą przed sąd doraźny.

Stara miłość nie rdzewieje. Do Krynicy wsi powrócił z Rosji sowieckiej Aftan Petryszak, który w czasie wojny światowej, służąc w armji austrjackiej, dostał się w roku 1915 do niewoli rosyjskiej. Petryszak cały czas przebywał na Syberji, gdzie pracował na roli. Jak twierdzi, pisywał on do żony, ale żona listów jego nie otrzymywała. Wobec braku więc jakichkolwiek wiadomości o mężu wystarała się o uznanie go za zmarłego i wyszła powtórnie zamąż w roku 1929 za Adama Hojniaka ze Słotwin, z którym miała troje dzieci. Niespodziewany powrót pierwszego męża wywołał w domu niemałe przerażenie. Atoli szybko nastąpiło pogodzenie. Żona zrezygnowała ze swego drugiego męża na korzyść pierwszego i obecnie już Petryszak po unieważnieniu tego drugiego małżeństwa zamieszkał ze swą prawowitą małżonką i nieswojemi dziećmi.

Zbrojny napad bandytów pod Lwowem. Na dom kolejarza, Józefa Klimowicza w Chodowicach pod Lwowem dokonano zbrojnego napadu. Sprawcy, uzbrojeni w karabiny, po bezskutecznej próbie wtargnięcia do wnętrza domu oddali do Klimowicza kilka strzałów, raniąc go ciężko w brzuch, poczem zbiegli. Klimowicza przewieziono w ciężkim stanie do szpitala we Lwowie.

Krwawa kochanka. Przed kilku laty pobrali się w Stanisławowie Aniela i Józef Gabrjelowie. Gabrjel pracował w warsztatach kolejowych, a razem z nim Franciszek Magensznabel, który często przychodził do swego kolegi zawodowego. Pomiędzy Gabrjelową a Magensznablem rozpoczął sie wkrótce tajny romans, o którym mąż dłuższy czas nic nie wiedział. Gdy się zaś dowiedział, począł robić swej małżonce wyrzuty i nakłaniać ją, aby zerwała stosunki z Magensznablem. Gabrjelowa jednak nie słuchała męża, ale opuściła dom jego i dzieci i udała się do swej przyjaciółki, gdzie przybył również Mangensznabel. Kochankowie spędzili wspólnie noc w pokoju, użyczonym im przez przyjaciółkę. O godzinie 7 rano przyjaciółka usłyszała strzały, a gdy wbiegła do pokoju, w którym spali kochankowie, oczom jej przedstawił się straszny widok. Na łóżku leżał Magensznabel z przestrzeloną skronią i sercem, a obok z rewolwerem w ręku brocząca krwią Gabrjelowa z przestrzeloną skronią. Tragicznie zmarli kochankowie nie pozostawili żadnych wyjaśnień, dlaczego rozstali się ze światem.

Straszny czyn obłąkanego syna. Do komisarjatu policji w Żyrardowie zgłosił się jakiś młody człowiek i zaczął opowiadać z najwyższym spokojem, że nazywa się Edward Haeberle, że ma lat 34 i że był przez ośm lat nauczycielem, lecz wskutek przepracowania umysł jego przestał należycie pracować i dlatego zwolniono go z posady bez żadnego zaopatrzenia. Zamieszkał u ojca. Z początku było mu dobrze, ale później ojciec, emeryt, prócz mieszkania, żywności i ubrania nie chciał mu dawać żadnych pieniędzy, nawet na tytoń. „Chciałem się przeto uwolnić od ojca tyrana — mówił dalej nieszczęśliwiec — wstałem więc rano, wyjąłem rewolwer i zabiłem go. Leży on tam w mieszkaniu i nic mi już złego nie zrobi; jestem wolny“. Skończywszy swe straszne opowiadanie, szaleniec począł coś śpiewać, a potem usnął. Udano się natychmiast do mieszkania Haeberlego, gdzie znaleziono faktycznie ojca, leżącego w kałuży krwi i nie dającego już żadnych oznak życia. W głowie jego były widoczne trzy ślady kul.

Obrabowanie cudownego obrazu. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy zakradli się do kościoła w Chełmoniu w powiecie wąbrzeskim. Świętokradcze ręce obrabowały cenne wota zawieszone u obrazu cudownej Matki Boskiej Chełmońskiej. Zbrodniarze weszli do kościoła przez zakrystję, otwierając drzwi wytrychem względnie podrobionym kluczem. W okolicy niema żadnego tak cudownego obrazu jak w Chełmoniu, czego zresztą dowodem były wypadki cudownego uleczenia zwłaszcza chorych na oczy, nogi i ręce. Dochodzenia są w pełnym toku. Sprawcy mieli ułatwione zadanie, gdyż drzwi pro-

wadzące do kościoła były niezamknięte. Dostawszy się do kościoła, spuścili obraz Matki Boskiej i obrabowali go z wszelkich kosztowności. Skradziono 20 wotów srebrnych, 2 wota pozłacane, 6 rzędów korali, srebrny łańcuszek z krzyżem, 11 gwiazd srebrnych, koronę z głowy Matki Boskiej, firany adamaszkowe oraz sukienkę Matki Boskiej. Poza tem złoczyńcy rozbili tabernakulum, skąd skradli puszkę z komunikantami. Zbrodniarze działali, jak widać, bardzo ostrożnie, gdyż weszli na ołtarz, rozwijając obrus, poza tem przedmioty chwytali przez szmatę, by nie pozostawić jakichkolwiek odcisków. Wartość skradzionych wotów i innych liturgicznych przedmiotów na razie nie da się oszacować.

Wesele u rabina. Rabin w Serocku, Morgenstern, wydał swą córkę Halenę za syna cadyka z Kołobieli, Symchę Zaszyna. Na ucztę weselną przybyło 5.000 żydów z bliższych i dalszych okolic. Do zabawy przygrywało pięć orkiestr. Widocznie dobrze się powodzi panu rabinowi, jeżeli go było stać na takie wesele, które trwało 36 godzin.

Tragiczna zabawa „w wieprza". Z Brześcia donoszą: Terenem strasznej zbrodni stała się jedna z osad pod Szczuczynem, w której zamieszkiwał dość zamożny wieśniak, Salczyński z rodziną. Przed kilku dniami Salczyński zabił wieprza, a ćwiartowaniu i soleniu mięsa przyglądały się dzieci: 6 letni Antoś, 4-letnia Małgosia i 2 letni Kazik. Salczyńscy pojechali za zakupami do miasteczka, powierzając dzieci opiece sąsiadki, która po nakarmieniu ich, powróciła do swej chaty, a wtedy 6 letni Antoś zaproponował siostrzyczce, żeby zabawili się „w wieprza". Dzieci zgodziły się, wobec czego malec uzbrojony w młotek zadał kilka ciosów w głowę swej siostrzyczki, a następnie pokrajał ją nożem i razem z braciszkiem złożyli straszliwe szczątki w szafliku, przysypując je solą. Po powrocie rodziców, matka na widok straszliwej zbrodni padła trupem. Pękło jej serce. Salczyński dostał pomięszania zmysłów.

Sekwestrator i policjant w opałach. Z Mołodeczna donoszą, iż osada Młyn Mozgieniszki była widownią krwawego zajścia podczas zabierania nieruchomości przez sekwestratora. Gdy do osady przybył sekwestrator w asyście posterunkowych i przystąpił do sekwestrowania rzeczy rodziny Fuksów, Fuksowie stawili czynny opór, przyczem uzbrojeni w kije i noże zagrozili każdemu śmiercią, ktoby się ośmielił zabrać im rzeczy. Gdy mimo gróźb sekwestrator przy pomocy poli cjantów przystąpił do ładowania na sanie rzeczy, Fuks Stefan rzucił się na komendanta posterunku z zamiarem rozbrojenia go, zaś Fuksowa Anna poczęła okładać kijem po głowie policjanta. Komendant posterunku wydobył bagnet i począł się bronić. Wywiązała się walka. Sekwestrator pobity omdlał, zaś komendanta obalono na ziemię i poczęto bić. W trakcie szamotania się komendant zranił bagnetem w bok Fuksa Stefana. Zaalarmowana policja w sile trzech policjantów przybyła na miejsce zajścia i awanturę zlikwidowała. Winnych zajścia pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Rannego Fuksa odwieziono do szpitala.

Tajemniczy napad rabunkowy. Policja wileńska prowadzi obecnie dochodzenia w sprawie tajemniczego napadu na dom zamieszkałego we wsi Zdronowicze w powiecie święciańskim Józefa Tomkiewicza. Pod nieobecność gospodarza przybyło tam późnym wieczorem dwóch nieznanych osobników, którzy poprosili o posiłek. Żona Tomkiewicza spełniła prośbę przybyszów i postawiła im na stole mleko, śmietanę i chleb. Wówczas osobnicy ci wlali do mleka karbolu, prócz tego wsypali jakiegoś proszku i poczęli zmuszać gospodynię, by wypiła tę mieszaninę, a spotkawszy się z odmową, obalili ją na ziemię i poczęli jej przemocą wlewać do ust trujący napój. Napadnięta zaczęła się bronić, lecz w czasie szamotania została oblana płynem, a przestrachu oraz z bólu straciła przytomność. Wówczas zbrodniarze wzięli się do jej synka, któremu również wlali do ust mleka z karbolem, poczem zbiegli w nieznanym kierunku. Stan chłopca jest groźny. Zbrodniarze zrabowali tylko niewiele gotówki i trochę rzeczy.

Fabryka fałszywych dolarów. Władze policyjne w Wilnie wpadły na ślad fałszerzy banknotów dolarowych. W miasteczku Postawach aresztowano niejakiego Kazimierza Kazicko, który podczas czynionych zakupów na targu usiłował puścić w obieg fałszywy banknot 5 dolarowy, wykonany na zwykłym białym papierze. Wzięty w krzyżowy ogień pytań Kazicko przyznał się, iż banknot otrzymał od niejakiego Antoniego Gawryckiego ze wsi Pućkowo. Przeprowadzona rewizja w domu Gawryckiego uwieńczona została pomyślnym wynikiem, gdyż ujawniono kilkanaście falsyfikatów 5 dolarowych. W wyniku dalszego dochodzenia zdołano ustalić, iż Gawrycki, dobrawszy sobie do pomocy dwóch włościan, byłych emigrantów, założył tajną fabryczkę fałszywych dolarów. Spółka ta od paru miesięcy fabrykowała dolary, które za pośrednictwem specjalnych kolporterów puszczała w obieg na rynkach. W ten sposób fałszerze zdołali puścić w obieg kilkadziesiąt sztuk fałszywych banknotów. Fałszerzy osadzono w więzieniu.

Oryginalne narodziny. Pewna pani w Wilejce powiła trojaczki. To się nieraz zdarza, ale sposób, w jaki je powiła, należy chyba do rzadkości. Oto pierwsze dziecię przyszło na świat w wagonie kolejowym, drugie podczas wywrócenia się sanek z powodu zasp śnieżnych, gdy wieziono chorą od pociągu do szpitala, a trzecie już w szpitalu w Wilejce. Tak dzieci, jak i matka czują się zupełnie dobrze.

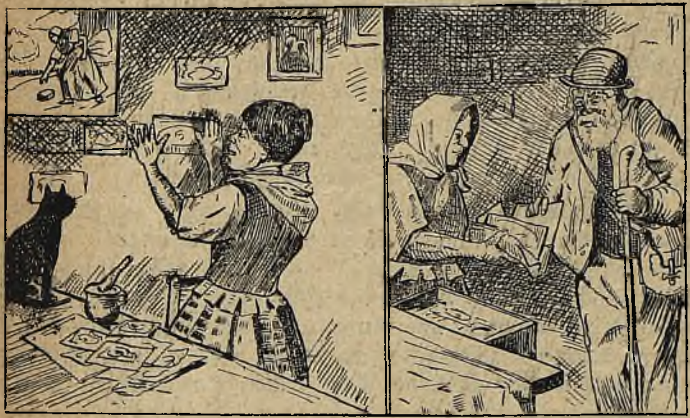
Męczeńska śmierć kapłana. Z pogranicza nadeszła wstrząsająca wiadomość o tragicznej śmierci duchownego katolickiego i kilku włościan narodowości polskiej. Mianowicie w polskiej wsi Polny Gaj w okręgu zasławskim w Rosji, w jednej z szop odbywało się nabożeństwo. W pewnej chwili szopa stanęła w płomieniach. Wśród licznie zebranych na nabożeństwie włościan powstała straszna panika. Tłum modlących rzucił się do jedynych drzwi, gdzie rozegrały się straszne sceny. Kilka osób zostało stratowanych, kilkanaście włościan odniosło ciężkie poparzenia i przewiezieni do szpitala w st asznych męczarniach zakończyli życie. Zginął też ksiądz Piotrowski, który wśród miejscowej ludności cieszył się ogólną sympatją i uznaniem za jego pełną poświęceń pracę kapłańską. Podpalenia dokonali miejscowi bezbożnicy, którzy ostatnio przeprowadzają gwałtowną kampanję antyreligijną.

Napad wilków na samochód. Obok miejscowości Tuldża w Rumunji utknął w śniegu samochód z 21 pasażerami, do których zaczęło się zbliżać stado wilków. Szczęściem dla napadniętych było to, że przechodził tamtędy oddział żołnierzy, posiadający ostre naboje. Przywitał on salwą drapieżników i ocalił tym sposobem podróżnych.

Myśliwy zaatakowany przez wilki. W okolicy Campobasso we Włoszech pewien myśliwy, powracający z polowania, miał tylko cztery ładunki i strzelbę. W pewnej chwili zauważył w oddali stado wilków, złożone z sześciu sztuk. Zatrzymał się pod drzewem i oczekiwał, kiedy wilki zbliżą się na strzał. Po pewnej chwili padł strzał i pierwszy wilk z jękiem zwalił się na ziemię. Była to wilczyca, za którą biegło kilka wilków. Samce na widok krwi wilczycy rzuciły się na myśliwego z przeraźliwem wyciem. Myśliwy już nie miał czasu na-

ładować próżnej lufy, wypalił jednak z dubeltówki poraz drugi, kładąc trupem na miejscu drugiego wilka. Ale i to nie pomogło. Pozostałe przy życiu wilki zaatakowały myśliwego, który z krzykiem przeraźliwym, oparty o drzewo, wziąwszy strzelbę za lufę, bił po łbach z całej siły atakujące go bestje. Na krzyk myśliwego i wycie wilków nadbiegli mieszkańcy z pobliskich domów i wyratowali go z opałów.

Pokój wylepiony tysiączkami. W miejscowości Radowac, na Węgrzech, wydarzyło się zabawne zajście. Oto pewna stara kobiecina znalazła na gościńcu pakiecik, który zawierał bardzo ładne obrazki Ponieważ izdebka staruszki miała ściany niepomalowane, wpadła więc na pomysł przyozdobienia ścian znalezionymi obrazkami. Niedługo potem zjawił się w mieszkaniu prostaczki jakiś żebrak i prosił o wsparcie, którego staruszka nie chciała mu udzielić. Wtedy żebrak, zobaczywszy, że ściany izdebki wylepione są prawdziwemi tysiączkami francuskiemi, prosił staruszkę „o jeden obrazek" ze ściany.



Staruszka odparła, że ze ścian malowanek zdzierać nie będzie, ale da mu inne, które jej pozostały. Uradowany żebrak zgodził się i otrzymawszy od wieśniaczki dwie tysiączki ulotnił się; rychło jednak zdradził się w pobliskiem miasteczku w kantorze przy wymianie. Aresztowany zeznał, w jaki sposób przyszedł do posiadania tak znacznych zagranicznych pieniędzy, to też niebawem wyświetliło się, że znaleziony przez wieśniaczkę pakiet zgubił pewien obywatel ziemski. Nie potrzeba dodawać, że „piękne obrazki" niedługo już zdobiły ściany izdebki, gdyż je zdjęto i oddano strapionemu właścicielowi.

Wybór prezydenta Niemiec. W ubiegłą niedzielę odbyły się w Niemczech wybory prezydenta. Gen. Hindenburg otrzymał 18,659.304 głosy, Hitler 11,325.573, Thalman 4,970.498, Düstelberg 2,559.092 i Winter 111.452. Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, przeto 10 kwietnia odbędą się wybory ściślejsze. Prezydentem zostanie ten, kto uzyska największą ilość głosów.

Skon Aristidesa Brianda. W poniedziałek dnia 7 b. m. zmarł w Paryżu jeden z największych współczesnych mężów Francji, Aristides Briand. Briand do niedawna był francuskim ministrem spraw zagranicznych. Był to polityk zręczny i giętki, doskonale znający wszelkie kruczki polityki międzynarodowej. Celem ostatnich miesięcy jego życia było utrwalenie pokoju powszechnego w Europie, wobec czego dążył do rozmaitych ustępstw na rzecz Niemiec, co właśnie mogło przynieść szkodę nietylko Francji, ale i całej Europie. Przy końcu ubiegłego roku wysunięto nawet jego kandydaturę na prezydenta Francji, ale nie uzyskał większości. W niedługi czas potem podał się również do dymisji, jako minister spraw zagranicznych i odtąd nie zajmował już żadnego stanowiska urzędowego. Zresztą zdrowie jego już od dłuższego czasu było nadwerężone, wskutek czego wyjechał na odpoczynek na wieś. Lekarze sprowadzili go jednak do Paryża, aby tu otoczyć go opieką, lecz tu właśnie zaskoczyła go śmierć. Briand urodził się dnia 28 marca 1862 roku, liczył więc niemal 70 lat życia. Był on 11 razy prezydentem ministrów i 25 razy ministrem.

Kłopoty z klejnotami. Infantka hiszpańska, Beatrice, ma wyjść wkrótce zamąż w Paryżu. W prezencie ślubnym dostaje ona wielkiej wartości klejnoty od swej ciotecznej babki Eulalji. Historja tych klejnotów jest bardzo ciekawa. Oto ciotka Eulalja mieszkała w 1918 roku w Paryżu. W czasie tym, jak wiadomo, wybuchła w Niemczech rewolucja. Rewolucja ta tak niezmiernie przeraziła panią Eulalję, iż zdawało się jej, że rewolucjoniści niemieccy przedrą się do Paryża. Spakowała więc swe klejnoty i wysłała je do Madrytu w Hiszpanji, sama zaś została w Paryżu. Klejnoty, które uciekały przed rewolucją niemiecką, dosięgła rewolucja hiszpańska. Ciotka Eulalja szalała z rozpaczy, a było o co szaleć, gdyż wartość klejnotów wynosi kilkadziesiąt miljonów złotych. Nie mając nadziei odzyskania swego skarbu, wysłała jednak dwóch siostrzeńców po nie do Hiszpanji. Ale rewolucja hiszpańska okazała się nie tak straszna, jak sobie ją wyobrażała pani Eulalja. Siostrzeńcy klejnoty przywieźli, a teraz otrzyma je księżniczka Beatrice, jako prezent ślubny. Ma ona jednak nowy kłopot, a mianowicie trapi się, gdzie je ukryć, aby były zupełnie bezpieczne.

Nowy władca Mandżurji. Jak to już pisaliśmy, Mandżurja, należąca dotychczas do Chin, ogłosiła swoją niepodległość. Najwyższą władzę objął były cesarz chiński Pui, przybierając tytuł najwyższego urzędnika. Będzie on wyposażony we władzę dyktatorską, tak, iż będzie go można nazwać niekoronowanym cesarzem Mandżurji. Inna rzecz, że będzie on robił to, czego sobie będą życzyli Japończycy.

Olbrzymia eksplozja w gazowni. W Camden w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wydarzyła się eksplozja w gazowni. Ośmiu ludzi poniosło śmierć, 15 zaginęło. Gazownia jest zupełnie zniszczona.

Chłopczyki po dwa dolary. Wiadomo, że w Chinach urodzenie chłopca jest szczęściem dla rodziny, urodzenie dziewczynki klęską i hańbą, i wielkim smutkiem dla zmarłych przodków. Dwóch spryciarzy szanghajskich postanowiło z tego przesądu wyciągnąć zyski. Umieścili we wszystkich pismach chińskich olbrzymie anonse, w których głosili nieodpartą skuteczność eliksiru, powodującego urodzenie się chłopca. Flaszka tego cudownego płynu kosztuje tylko 2 dolary. Kobieta, która udowodni, iż po zażyciu tego płynu urodziła się jej dziewczynka, otrzymuje zwrot 2 dolarów. Interes bardzo czysty. Lekarstwo też czyste, bo składa się w połowie z wody, a w drugiej również z wody. W przeciągu 2 lat spryciarze zrobili majątek. Urodziny wszystkich chłopców szły na ich rachunek, podczas gdy 2 dolary przetrzymywane w ich kieszeniach przez 9 miesięcy i zwrócone na wypadek urodzenia się córki również coś przynosiły. Po dwóch latach władze wreszcie postanowiły zająć się tymi „przemysłowcami" i zabroniły im dalszego sprzedawania „cudownego eleksiru". Oni już też tyle zarobili, że mogą spokojnie żyć z procentów.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

RZECZY CIEKAWE.

Pierścienie Saturna.

Dokoła słońca krąży ośm ciał niebieskich większych, zwanych planetami, i kilkaset mniejszych, zwanych planetoidami albo asteroidami. Wszystkie są ciałami ciemnemi, t. j. nie wysyłają własnego światła, podobnie jak ziemia, a widać je tylko dlatego, że oświetla je słońce. Wszystkie okrążają słońce po drodze bardzo podobnej do kół. Najbliżej słońca krąży Merkury, a coraz to dalej Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun. Pomiędzy Marsem a Jowiszem krążą asteroidy.



Jeżeli popatrzymy na niebo gołem okiem, to żadnej tej gwiazdy niemal nie odróżniamy od innych; są one tak samo małe, jak te miljony ciał niebieskich, które świecą co noc nad nami. Dzieje się to dlatego, że wszystkie te planety są niezmiernie daleko od nas, a przez to wydają się nam takie malutkie. Natomiast widzimy dobrze księżyc, choć jest on 50 razy mniejszy od ziemi, a widzimy go dlatego, gdyż nie jest on znów tak zbyt daleko od nas oddalony.

N. p. Saturn ma takich księżyców, jak ziemia, aż ośm i wszystkie z nich są od księżyca ziemskiego znacznie większe, ale my żadnego z powodu zbytniej odległości nie widzimy. Nie widzimy też potrójnego pierścienia, który Saturna otacza, gdyż nie pozwala na to zbyt wielka odległość. Podobiznę tego pierścienia widzimy na naszym obrazku. Kula, która znajduje się w środku pierścienia, nie jest Saturnem, ale tylko cieniem, który on rzuca, co jeszcze bardziej dowodzi, że nie posiada on własnego światła, ale tylko odbicie światła słonecznego.

150 żon maharadży.

Jednym z najbogatszych ludzi na świecie, a może nawet najbogatszym jest Nizam, władca indyjskiego państwa Hajdarabadu, pozostającego pod protektoratem angielskim. Należyte wyobrażenie o ogromie tego kraju będziemy mieli, jeżeli sobie uzupełnimy, iż pociąg pospieszny potrzebuje 24 godziny, aby przejechać kraj od zachodu na wschód, oraz że podróż koleją z północy na południe wymaga jeszcze dłuższego czasu.

Władca Hajdarabadu jest najpotężniejszym z królików indyjskich. Mimo swych niezmiernych wprost bogactw, jest on tak osławiony z powodu swego skąpstwa, że nawet drobni handlarze bazarów Hajdarabad kiwają z potępieniem głowami, gdy widzą, że ich władca sam się udaje do ich bud, aby osobiście się targować o starą odzież dla swej służby. Co prawda — wojsko przyboczne władcy wyekwipowane jest wspaniale, gdyż chodzi tu o pokaz reprezentacyjny, zwłaszcza przed Anglikami...

Mimo swego skąpstwa zmuszony został Nizan do ofiarowania Anglikom w czasie wojny światowej 20 miljonów funtów szterlingów, a conajmniej tyle kosztowało utrzymanie wojska, wysłanego przez Nizana, które walczyło we Flandrji i Iraku. Za to wynagrodził król Jerzy Nizama tytułem „Exaldet Highnes".

Skąd pochodzą olbrzymie bogactwa tego krezusa? Oto przedewszystkiem odziedziczył on po swych przodkach wspaniały i zupełnie wyjątkowy skarbiec, zawierający całe morze bezcennych wprost klejnotów i złota w monetach oraz sztabach. Ponadto ściąga on ze swoich poddanych olbrzymie podatki, nie dbając wcale o to, że biedni ci ludzie żyją nieraz w zupełnej nędzy. Śruba podatkowa, którą Nizam gniecie swych poddanych, jest barbarzyńsko bezwzględna i uciążliwa. Obecny władca, jakkolwiek ożenił już swych obu najstarszych synów, liczy obecnie 43 lata i utrzymuje harem, złożony ze 150 kobiet, wśród których nie brak również Europejek... Jest to obok wojska druga rzecz, na którą ów skąpiec nie żałuje pieniędzy. Liczne damy jego serca są pięknie ubrane i obfitują we wszystko.

Miasto polskie w Ameryce.

Najbardziej polskiem miastem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest miasto Hamtramck w stanie Michigan.

Na 65 tysięcy osób, zamieszkujących to piękne miasto, Polaków jest pięćdziesiąt kilka tysięcy. Oczywiście cały zarząd miasta znajduje się w rękach naszych rodaków.

Miasto Hamtramck wyrosło z niebywałą iście amerykańską szybkością.

Przed dwudziestu jeszcze laty była to maleńka osada, licząca trzy i pół tysiąca mieszkańców, wyłącznie Niemców.

Dziś rozwój miasta osiągnął prawie swój kres i wątpliwe, czy ludność zdoła się jeszcze znacznie powiększyć.

Miasto posiada granice terytorjalnego rozrostu, których nie da się przekroczyć, bowiem sąsiednie miasteczko Detroit, dziś najpoważniejszy ośrodek przemysłu automobilowego, rozrastało się znacznie szybciej i zajęło tereny, leżące wokoło miasta Hamtramck.

Miasto stało się w ten sposób wyspą w środku innego miasta.

Pomimo to Hamtramck zachowuje całkowitą swą odrębność, posiada własny samorząd i obywatele strzegą go, jak oka w głowie. Niepoślednią rolę musi w tem odgrywać fakt, że podatki miejskie są tu znacznie niższe niż w Detroit.

W obrębie tego dziwnego miasta, zajmującego

przestrzeń 2 angielskich mil kwadratowych, znajduje się około trzydziestu fabryk automobilów, lub ich części, z których największą jest fabryka „Dodge Brothers", zatrudniająca 27 tysięcy robotników, wyłącznie Polaków.

Poza gmachami fabryk, w Hamtramck znajdują się prawie wyłącznie drobne domy dwurodzinne, na ulicach słychać tylko polską mowę.

Wielu obywateli miasta nie zna wcale języka angielskiego, ani wogóle żadnego języka poza polskim.

Mieszkańcy tego miasta cieszą się doskonałą opiopinję kupców i mają prawie nieograniczony kredyt.

Jest to zrozumiałe, gdyż prawie 80 procent wszystkich mieszkańców jest właścicielami domków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Antoni Poloczek** w P.: „Skarb zamurowany w piwnicy" nadawałby się raczej do jakiegoś pisma ściśle religijnego, ale i tam musiałby ulec znacznym poprawkom z powodu licznych germanizmów. W języku polskim nie można używać wyrażenia: „Masz prawdę" („Du hast Recht"), gdyż to jest rażący germanizm; po polsku mówi się: „Masz słuszność" i t. p. I znów list był zamało ofrankowany, musieliśmy uskutecznić dopłatę, stało się to jednak tylko przypadkowo, gdyż nieopłaconych lub zamało opłaconych listów nie przyjmujemy. **Józef Szczygieł** w W.: Z umieszczaniem wierszyków mamy pewne trudności, gdyż ciągły brak na nie miejsca. Mamy ich całą tekę, w której czekają na lepsze czasy. **Z. Z. z Zaborowia:** Nikt na świecie tak nie szanuje kobiet, jak Maciek, i gdyby mógł, toby je wszystkie przytulił do swego serca, a że tak „gada" o nich, to i prawdę „gada", boć są okolice, w których zalecanki młodzieży do dziewcząt uwidaczniają się w szczypaniu ich, posturkiwaniu i t. p. A myli się Pan, że tylko wtenczas człowiek płacze, kiedy go wielka przykrość spotka. Owszem bardzo często ludzie płaczą również i ze złości i płaczu takiego nie można inaczej nazwać, jak wyciem. **Jan Liwosz** w S.: Z zagadek i Rzeczy ciekawych skorzystamy. Z wierszykami trudniej, gdyż brak na nie miejsca. **Mazańcowianin:** W nadesłanym utworze myśl ładna, fantazja bujna, ale brak literackiego opracowania. Nie zamieścimy. **H. Tadanier** w L.: Z nadesłanych zagadek skorzystamy. **Władysław Cudzich** w K.: Niemal każdy wierszyk, często nawet dobry, psuje Pan jednym niefortunnym zwrotem. Tak i ostatnio nadesłane. Nie zamieścimy. **Jaguśka Styrnalówna** w M.: Tak płomiennego listu jeszczem nigdy w życiu nie otrzymał. Myślałem, że się mi w ręku spali z ogromu uczucia. Widocznie ma Panna Jaguśka płomieniste serce, jeżeli potrafi nieznanego tak na odległość szalenie kochać! Wolałbym mniej, a bliżej. **Jan Sowa** w N.: Oblot pszczół w niedzielę 6 bm. nie był nadzwyczajnością. Dzień to był śliczny i w zacisznych pasiekach pszczoły masowo się pooblatywały. U mnie wyruszyły na przegrę wiosenną tylko jedne, kaukaskie, ale wyruszyły tak licznie, że aż cieniem swym zakryły ziemię. Wracały do ula napełnione wodą, którą czerpały z roztopu śniegowego. Ruszyły się też amerykańskie złocisze, ale słabiej. Te obleciały się silniej już 29 stycznia br. Matki pszczół rasowych sprzedaje p. Juljan Piwowarski (Miechów), doskonałą węzę sztuczną p. E. Radomski (Klewań 2). **Jan Stypuła** w D.: Utworów, pisanych na dwóch stronach papieru, nie możemy przyjmować do druku, gdyż to utrudnia tak pracę redakcyjną, jak i drukarską. **Kazimierz Marylski** w N.: Za zjednywanie nowych prenumeratorów jesteśmy bardzo wdzięczni. „Rola" nie ma znikąd pomocy. Ci, o których Pan sądzi, że „Roli" pomagają, jeszcze jej krzywdę wyrządzili, zabierając jej z chwilą wybuchu wojny cały inwentarz. Dziennik, o którym Pan wspomina, był dawniej najpoważniejszem pismem, obecnie jednak podupadł z powodu obniżenia swego poziomu. Nic też więc dziwnego, że z każdym miesiącem ubywa mu prenumeratorów, gdyż nawet najwierniejszych zraża do siebie. **Jan Baran** w G.: Roczników „Roli" z roku 1928 nie ogłaszamy, bo ich mamy tylko dwa. O ile Pan życzy sobie, to prosimy nie zwlekać.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Ludwik Konior z K.).



Miasto nad Wisłą.
Szata zakonna.
Zwierzę.
Czy! (w jęz. martwym),
Powód.
Imię żeńskie.
Organy w jęz. obcym.
Fundator nagrody.
Równina w jęz. obcym.
Grzyby (wspak).

Litery w miejscach krzyżyków dadzą tytuł powieści drukowanej w „Roli", oraz jej autorkę.

2. Wezwanie.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś).

by, jej, kraj, wa, sze, ry, si, my, ły, ro, ma, sło, my, co, zwie, ca, lę, dzi, masz, ły, chlej, ile, roz, ły, rzaj.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

I.

Pierwsze drugie — drzewa okrywa,
Róża, gdy się ją zrywa,
To zaraz w rękę pierwsze trzecie,
Szkoda, bo piękny kwiat to przecie,
W całości stroić lubi się dziewczyna,

II.

Rolnik orze pierwsze trzecie,
A co? pewnie już wiecie!
Drugie czwarte to powszechnie znane,
Zwierzęta domowe, przez wszystkich lubiane,
Pierwsze rzeka, co w pięknej płynie krainie,
Całość jest niemal w każdej rodzinie.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył H. Tadauier z L).

ARTUR BOGEN

Czem jest ten pan?

5. Tajemniczy adres.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

Pan
Inżynier K. Blesch
Warszawa
ul. Gródecka.

Z liter powyższego adresu ułożyć znane polskie przysłowie.

6. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S).



Część drzewa.
Zwierzę z stawonogów.
Okaleczenie
Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 10 „Roli": 1. Logogryf: M. W. Stłumione echa, 2. Szarady: I. Aniela, II. Bielizna, 3. Zagadka: Korab-barok, 4. Uzupełnianka: Rapsod-Kraków-korale-aparat-Tamara, 5. Logogryf: Stefan Batory.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Pomiędzy uczniami.

— Licho wie, dlaczego mi tak powoli wąsy rosną?

— Bo masz za duży nos i słońce nie ma przystępu, bo nos zasłania.

Nasze dzieci.

— Moja mamusia suszy na zimę gruszki, jabłka, śliwki. A twoja?

— Moja, głowę tatusiowi.

W sądzie.

Sędzia: Jesteś pani wdową, mężatką, czy też wolną?

Świadek: Mężatką, panie sędzio, ale jeśli pan sędzia wie o jakiej dobrej partji, to mogę się rozwieść.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 15 marca b. r.

Pszenica	28·50—29·00	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto	26·00—25·25	Ziemniaki stoł.	0·0—0·00
Owies	25·00—25·50	Koniczyna nasienn. czer.	240·00 260·00
Jęczmień .	22·00—23·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	41·50—42·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	45·50—46·00
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	15·25—15·75
Łubin żółty	19·00—20·00	Otręby żytnie	15·25—15·75
Koniczpastew.	16·00—17·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 15 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów, prosimy o podawanie nam także dawnego adresu, pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy pierwotny adres mogli wykreślić, a nowy wpisać.